DZIŚ SPECJALNY PORADNIK

FIRMY BIJĄ SIĘ O TYCH SPECJALISTÓW

WYNAGRODZENIE ROŚNIE W BRANŻACH GÓRNICZEJ I ENERGETYCZNEJ

Nr ISSN 0137-9178
Nr indeksu 348-570

www.gs24.pl

Nr 220 (5978) | Nakład: 4.115 | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS DZIENNIK POMORZA SZCZECIŃSKI

79 lat

Wtorek, 22.09.2026

KOMENTARZ

Paweł Bartnik z Euroregionu Pomerania: W Meklemburgii-Pomorzu Przednim, podobnie jak w całym byłym NRD, w siłę urosła Alternatywa dla Niemiec. Nawet jeśli wygra wybory, to nie obejmie władzy w landzie

KRAJ

Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów? Kancelaria Prezydenta zaprzecza

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Szczecin

Będzie strajk w szczecińskiej spalarni odpadów?

Związkowcy z NSZZ „Solidarność" rozpoczęli procedurę sporu zbiorowego. Domagają się m.in. podwyżek wynagrodzeń
– Str. 3

Niemcy na drodze Polaków po medal mistrzostw Europy w siatkówce. Wygrany dzisiejszego meczu zagra w półfinale
– Str. 16



FOT. PAP / DAREK DELMANOWICZ

XIV Europejski i Ogólnopolski Tydzień Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi

Pan Mariusz miał wielkie szczęście. Teraz z lekarzami apeluje do wszystkich

Mariusz Parkitny

- Mam szczęście, że żyję. Teraz już wiem, że nie można lekceważyć żadnych objawów, które wysyła organizm - mówi pan Mariusz, który dzięki szczecińskim lekarzom pokonał podstępnego raka gardła.

Swoją historię opowiedział w poniedziałek na otwarciu Tygodnia Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi, który ruszył w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym PUM przy ulicy Unii Lubelskiej w Szczecinie.

A choroba u pana Mariusza zaczęła się niewinnie. Jak często w przypadku schorzeń onkologicznych.

- Zaczęło się prozaicznie. Myślałem, że mam powiększony migdałek, bo wyczułem niewielki guzek. Taki stan trwał kilka tygodni. Najpierw oczywiście zacząłem się leczyć domowymi sposobami - opowiada.

Gdy domowe kuracje nie pomogły, postanowił iść do lekarza. To był czas pandemii, ale udało się. Biopsja wykazała, że to rak płaskonabłonkowy, złośliwy nowotwór, powstający z nabłonka w wielu miejscach ciała, w tym w błonach śluzowych.



FOT. MARIUSZ PARKITNY

- Nie warto czekać, gdy pojawi się coś niepokojącego - mówi pan Mariusz

- Zaczęło się leczenie, wycięcie węzłów chłonnych, radioterapia, chemioterapia. Dzięki wspaniałym lekarzom udało się. Miałem szczęście. Dziś wiem, że nie warto czekać, gdy coś zauważymy w naszym organizmie. To banał, ale nie ma innej drogi, abyśmy uratowali swoje zdrowie i życie - mówi pan Mariusz.

Dlatego lekarze podkreślają, jak ważna jest profilaktyka.

- Nowotwory głowy i szyi bardzo często rozwijają się podstępnie. Dotyczy to krtani, jamy ustnej, wargi, gardła, ślinianek. Objawy początkowo mogą być niedostrzegalne nawet przez lekarzy. Dlatego nasza akcja skierowana jest do pacjentów i lekarzy - mówi onkolog, dr Rafał Brecht z USK1 PUM.

O co chodzi w zasadzie 1 przez 3
str. 4

REKLAMA 0011580546

Targi
NIERUCHOMOŚCI
WNĘTRZA

3-4 PAŹDZIERNIKA 2026
HOTEL MARRIOTT SZCZECIN
BRAMA PORTOWA 2

PATRONATY:
Radio Super 97,5 FM
wSZCZECINIE.PL
GŁOS SZCZECIŃSKI
GS 24.pl
trendy MAGAZYN MIEJSKI

eprasa.pl 2391e8d247

POLECAMY

JUTRO: Tak rozpoznasz zawał serca CZWARTEK: Jak polscy żołnierze walczyli w Kołobrzegu

22.09.2026
Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Tomasz, Joachim, Daria
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Jarosław Jaz: Dar Młodzieży. Spokojnie, Gdynio. W Szczecinie będzie mu dobrze

redaktor naczelny Głosu

Przeczytałem tekst mojego kolegi Macieja Sandeckiego z „Dziennika Bałtyckiego", który wzywa miasto Gdynię, żeby w sprawie „Daru Młodzieży" wreszcie się obudziła. I trudno mieć do niego pretensje. Gdybym był gdynianinem, pewnie też patrzyłbym z niepokojem na Szczecin, który coraz śmielej spogląda na białą fregatę i mówi: kiedy już skończysz służbę, zamieszkaj u nas.Maciej żyje sprawami Trójmiasta. Ja jestem ze Szczecina. Dlatego odpowiem: spokojnie, Gdynio. Nie chcemy wam wymazać kawałka historii. My dopiszemy do niej następny rozdział. Przecież „Dar Młodzieży", choć jego portem macierzystym jest Gdynia, nigdy nie był wyłącznie historią tylko jednego miasta. Pod koniec lat 70. miał powstać jako następca „Daru Pomorza", ufundowany wysiłkiem młodych ludzi. Pieniądze zbierali marynarze, załogi statków, młodzież i ludzie z całej Polski. Także z Pomorza Zachodniego.

Nieprzypadkowo na jego pokład trafiali później uczniowie i studenci ze Szczecina. Trafiają zresztą do dziś. Bo taki właśnie był sens powstania tego statku. Miał wychowywać ludzi morza. Uczyć nawigacji i pracy na pokładzie, ale również odpowiedzialności, współdziałania, zaufania do człowieka. To może najważniejsza wartość „Daru Młodzieży". Ważniejsza nawet niż adres nabrzeża, przy którym stoi.

Oczywiście, rozumiem Gdynię. Są statki, które wrastają w panoramę miasta. Stają się elementem zbiorowej pamięci. My w Szczecinie akurat dobrze rozumiemy potrzebę symboli i budowania lokalnej tożsamości. I pewnie dlatego „Dar Młodzieży" tak mocno działa nam na wyobraźnię. Przypływał do Szczecina ponad czterdzieści razy. Zrobił coś, co do dziś brzmi niemal jak miejska legenda: postawił żagle i wpłynął w stronę Wałów Chrobrego. Zawsze był obecny na żeglarskich świętach, na finałach Tall Ships Races. Szczecin ufundował mu żagle ze swoim herbem. Fregata została Honorowym Ambasadorem Szczecina. To całkiem sporo jak na „gdyński statek". Szczecin - miasto portowe, stoczniowe, przez dekady żyjące morzem - nie ma takiego wielkiego symbolu na wodzie. Wyobraźmy go sobie na Łasztowni, przy Morskim Centrum Nauki. Za nim dźwigozaury, po drugiej stronie Wały Chrobrego. Staje się miejscem spotkań, edukacji morskiej, opowiada o ludziach, którzy na nim pływali.

Gdynia ma pełne prawo walczyć o „Dar Młodzieży". Ma do niego emocjonalne i historyczne prawo. Ale nie jest to prawo wyłączne. Tej fregaty nie powinno się zamykać w granicach jednego miasta. Nosi polską banderę po całym świecie. Jest ambasadorem kraju. Skoro Gdynia naprawdę ma się teraz „obudzić", jak apeluje mój kolega z „Dziennika Bałtyckiego", to oczywiście życzę jej miłego poranka.

Tylko w Szczecinie nie zamierzamy z tego powodu zasypiać.

Felieton na fali



Maciej Sandecki: W sprawie „Daru Młodzieży" jestem za, a nawet przeciw

redaktor naczelny Dziennika Bałtyckiego

Nabiera rozpędu inicjatywa Szczecina, żeby żaglowiec „Dar Młodzieży" na stałe zacumował w tym mieście. Sprawę zainicjował kapitan Włodzimierz Grycner, szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie, ale jego pomysł poparły już inne stowarzyszenia morskie, a także władze miasta oraz województwa zachodniopomorskiego. Na łamach „Głosu Szczecińskiego" pozytywnie o pomyślę wypowiadali się także miejscy radni i marszałek województwa.

Kiedy czytam, że władze Szczecina oraz tamtejsze środowisko morskie chciałyby, żeby „Dar Młodzieży" po zakończeniu służby odpłynął na zachód i zacumował przy Odrze, to coś mi jednak zgrzyta. Mimo że Szczecin ma w tej sprawie mocne argumenty.

„Dar Młodzieży" nie był bowiem przez ponad czterdzieści lat statkiem wyłącznie studentów z Gdyni. Szkoliły się na nim kolejne pokolenia polskich marynarzy, w tym studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Już w 1984 roku fregata wypłynęła w wielki rejs ze studentami szczecińskiej uczelni, biorąc udział w Operacji Żagiel '84 i odnosząc sukcesy w rywalizacji wielkich żaglowców. Sam Uniwersytet Morski w Gdyni przypomina ten fakt w oficjalnej historii rejsów statku.

Szczecińscy kapitanowie zwracają też uwagę na jeszcze jedną rzecz. „Dar Młodzieży" powstawał dzięki ogólnopolskiej zbiórce. Pieniądze zbierano w Gdyni, Szczecinie i w całym kraju. W tym sensie fregata rzeczywiście nie jest wyłącznie gdyńskim dobrem. Jest częścią polskiego dziedzictwa morskiego.

Szczecin ma zresztą z „Darem Młodzieży" własną historię. Żaglowiec odwiedzał miasto ponad 40 razy. Szczecin ufundował mu żagle z herbem miasta, a fregata otrzymała tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Nie jest więc tak, że pewnego dnia ktoś w szczecińskim urzędzie spojrzał na mapę Polski i pomyślał: a może zabierzemy Gdyni żaglowiec?

Poza tym, w przeciwieństwie do Gdyni, Szczecin już wie, jak zagospodarować „Dar Młodzieży" w przyszłości. Pomysł zakłada zacumowanie fregaty przy Łasztowni, w sąsiedztwie Morskiego Centrum Nauki. Szczecińscy kapitanowie widzą tam zalążek większego morskiego kompleksu – ze Skwerem Kapitanów i przyszłym muzeum morskim. Co więcej, prezydent Piotr Krzystek zapowiedział gotowość rozmów na temat utrzymania żaglowca, bo nawet nieruchomy statek-muzeum wymaga remontów, konserwacji i milionów złotych rocznie.

Można więc powiedzieć: Szczecin chce „Daru Młodzieży", ma na niego pomysł, miejsce i deklaruje pieniądze. I muszę przyznać, że to robi wrażenie, bo w Gdyni nie opracowano dla tej jednostki takiego planu na przyszłość, mimo że to właśnie Gdynia jest jego portem macierzystym, a właścicielem i armatorem Uniwersytet Morski w Gdyni.

To tutaj 4 lipca 1982 roku podniesiono na nim biało-czerwoną banderę. Stąd wychodził w swoje najważniejsze podróże. Stąd w 1983 roku wyruszył w trwającą 217 dni wyprawę do Japonii. Tutaj witano go po wielkich rejsach, tutaj żegnano przed Rejsem Niepodległości w 2018 roku. Przez ponad cztery dekady sylwetka „Daru Młodzieży" stała się częścią gdyńskiego pejzażu tak samo jak Skwer Kościuszki, Sea Towers czy jego starszy brat – „Dar Pomorza".

I właśnie byłoby w tym coś pięknego, gdyby „na starość" „Dar Młodzieży" zacumował obok „Daru Pomorza". Powstałoby miejsce pokazujące ciągłość polskiego szkolnictwa morskiego, a nie tylko kolejna turystyczna atrakcja.

Możemy oczywiście wyobrazić sobie „Dar Młodzieży" przy Odrze w Szczecinie. Tam też będzie robił wrażenie na turystach i przypominał o morskich tradycjach Szczecina. Ale wielu zadawać sobie będzie pytanie: dlaczego właściwie stoi tutaj?

W Gdyni nikt takiego pytania nie będzie musiał zadawać, bo odpowiedź będzie stała kilkadziesiąt metrów dalej i nazywała się „Dar Pomorza".

Szczecin ma więc prawo walczyć o „Dar Młodzieży" i w pewnym sensie zawstydził Gdynię, swoim konkretnym planem. Ale Gdynia argumentów ma dużo więcej, tylko jeszcze ich nie obudziła.

Koniec końców - jestem rozdarty, i jak mawiał klasyk Lech Wałęsa, jestem za a nawet przeciw. Rywalizacja Szczecina i Gdyni o ten piękny żaglowiec, będzie pewnie jeszcze trwała długo, a my na łamach „Dziennika Bałtyckiego" i „Głosu Szczecińskiego", będziemy ją dla Państwa z przyjemnością opisywać.

„Dar Młodzieży" to trzymasztowa fregata typu B-95. Żaglowiec szkolny zbudowany został w Stoczni Gdańskiej w 1981 roku. Jego armatorem jest Uniwersytet Morski w Gdyni. 5 lipca 2012 roku Rada Miasta nadała Darowi Młodzieży tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Przez 45 lat Dar Młodzieży nie był w Szczecinie jedynie gościem. Stał się częścią największych żeglarskich wydarzeń i symbolem miasta i jednym z najbardziej rozpoznawalnych żaglowców wpływających na Odrę.

eprasa.pl 2391e8d247

Szczecin / Zachodniopomorskie

• **Dyżur reportera**
Marek Jaszczyński, tel. 601 742 819 (w god. 10-14)

PŁACE

Będzie strajk w szczecińskiej spalarni odpadów?

Mariusz Parkitny

Związkowcy z NSZZ „Solidarność" przy Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów w Szczecinie rozpoczynają procedurę sporu zbiorowego. Domagają się m.in. podwyżek wynagrodzeń i zmiany systemu premiowego.



FOT. ZUO

Zakład Unieszkodliwiania Odpadów jest jedną z najnowocześniejszych spalarni śmieci w Europie

Solidarność wystąpiła do pracodawcy z żądaniami w ramach sporu zbiorowego dotyczącego warunków płacy pracowników spółki.

- Decyzja ta jest następstwem wielomiesięcznych rozmów dotyczących regulacji płac. Pomimo ciągłego przeciągania negocjacji i gry na zwłokę ze strony pracodawcy, do dziś nie udało się osiągnąć porozumienia w sprawie podwyżek dla załogi - twierdzą związkowcy.

Jak podkreślają, oczekiwali rzeczywistego, merytorycznego dialogu oraz przedstawienia konkretnych rozwiązań dotyczących wynagrodzeń i systemu premiowego. W ich ocenie dotychczasowe rozmowy nie doprowadziły do porozumienia.

- W związku z powyższym Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" zdecydowała o wykorzystaniu przewidzianej prawem procedury sporu zbiorowego. Przedmiotem sporu są warunki płacy pracowników Spółki, w szczególności kwestie dotyczące wzrostu wynagrodzeń, zasad funkcjonowania systemu premiowego oraz dodatkowych świadczeń płacowych - dodają.

Jednocześnie zapewniają, że wciąż są gotowi do merytorycznych rokowań i wypracowania porozumienia, ale nie wykluczają strajku.

- Jednocześnie, w przypadku braku porozumienia, Organizacja Związkowa będzie podejmowała kolejne działania przewidziane w procedurze sporu zbiorowego, aż do strajku włącznie, jeżeli okaże się to konieczne - dodają. - Nie chcemy konfliktu. Chcemy dialogu, który prowadzi do konkretnych rozwiązań - zapewniają i przedstawiają listę żądań.

Pracodawca otrzymał 10 dni na spełnienie postulatów.

- Jeżeli nie zostaną one w całości uwzględnione, rozpocznie się etap rokowań. Jeżeli rokowania nie doprowadzą do porozumienia, zostanie sporządzony protokół rozbieżności, a następnie – przy podtrzymaniu żądań – przejdziemy do mediacji z udziałem mediatora. Zależy nam przede wszystkim na rzeczowym dialogu i wypracowaniu porozumienia. Jeżeli jednak nie będzie to możliwe, będziemy korzystać z kolejnych etapów przewidzianych ustawą, łącznie z możliwością strajku, jeśli zostaną spełnione wymagane prawem warunki - ostrzegają związkowcy.

ZUO na razie nie skomentowało sytuacji.

- Pismo przed chwilą trafiło do zarządu. Odniesiemy się do niego możliwie jak najszybciej - informuje Anna Folkman z ZUO.

Według danych spółki z czerwca 2026 r. Zakład zatrudnia 155 pracowników (stan na 10.04.2026r.) a średnie miesięczne wynagrodzenie brutto (z wyłączeniem wynagrodzenia zarządu firmy) w I kwartale 2026 wyniosło 11 686,07 zł/etat (wynagrodzenie zasadnicze + premie + dodatki).

Czego się domagają związkowcy?

- 600 zł brutto podwyżki wynagrodzenia zasadniczego dla każdego pracownika, od 1 listopada 2026 r.;
- zmiany systemu premiowego – odejście od obecnej formuły premii uznaniowej.
- wypłaty nagrody rocznej.

BEZPIECZEŃSTWO

Bomba z czasów II wojny światowej na budowie S10

Marek Jaszczyński

W rejonie powstających węzłów, na trasie wjazdowej do Szczecina od strony Stargardu, znaleziono bombę lotniczą. Na miejsce skierowano patrol saperski z 5. Pułku Inżynieryjnego.



FOT. 5 PUŁK INŻYNIERYJNY

Niewybuch zneutralizowali saperzy z Podjuch

Ze względów bezpieczeństwa konieczne było wyznaczenie dużej strefy ochronnej. Na czas akcji wstrzymano ruch na A6 i S10. Teren, w którym znaleziono niewybuch, sprzyjał pracy saperów – znajduje się z dala od zabudowań.

- Patrol saperski, który był na miejscu stwierdził, że był to odłamkowo-burząca bomba lotnicza SD 50 produkcji niemieckiej, pochodzenia II wojny światowej - mówi kapitan Iwona Misiarz z 5. Pułku Inżynieryjnego ze szczecińskich Podjuch.

Jeszcze wczoraj bomba została zdetonowana na poligonie w Drawsku. Co to za niewybuch? SD 50 (Sprengbombe Dickwandig 50) to niemiecka bomba odłamkowa używana przez Luftwaffe. Jej korpus wykonano z odlewanej i obrabianej stali. Bomba miała około 55 kg, długość 1,09 metra i średnicę 203 mm. Stosowano ją m.in. do rażenia żołnierzy oraz niszczenia nieopancerzonych pojazdów.

Niewykluczone, że w trakcie dalszej budowy S10 saperzy będą musieli jeszcze pojawić się w tym rejonie.

NASZ PATRONAT

Police szykują wielkie mikołajkowe bieganie. Trwają zapisy na imprezę

Marek Jaszczyński

Czerwone czapki, świąteczne przebrania, setki biegaczy i sportowe emocje. 6 grudnia 2026 roku Police ponownie zamienią się w „Polską Laponię". Tego dnia odbędzie się Bieg Mikołajkowy. Zapisy na wydarzenie już ruszyły.

Bieg Mikołajkowy w Policach na stałe wpisał się w kalendarz sportowych wydarzeń w regionie. To impreza, która łączy sportową rywalizację z rodzinną zabawą i świąteczną atmosferą. Na starcie pojawiają się zarówno doświadczeni zawodnicy walczący o jak najlepszy czas, jak i amatorzy, rodziny oraz osoby rozpoczynające swoją przygodę z bieganiem.

Tegoroczna edycja będzie wyjątkowa także z powodu daty. 6 grudnia przypadają mikołajki, więc uczestnicy będą mogli połączyć aktywną niedzielę z rozpoczęciem świątecznego sezonu.

W programie znalazły się biegi na 5 i 10 kilometrów, Nordic Walking na 5 km, rywalizacja dzieci i młodzieży (na dystansach od 200 do 800 metrów) oraz charakterystyczna dla polickiej imprezy sztafeta z choinką.

Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie BiegamBoLubię Team Police. Limit uczestników biegu głównego wynosi 800 opłaconych zgłoszeń. Organizator może więc zamknąć zapisy wcześniej, jeśli wszystkie miejsca zostaną zajęte. Do 1 października udział kosztuje 85 zł, a pakiet z koszulką 110 zł. Zapisy odbywają się na stronie www.bblteampolice.pl.

REKLAMA 0011585993

Likwidator spółki PPH „OZI" SALITRA&SALITRA spółka jawna w likwidacji ogłasza drugi pisemny przetarg na sprzedaż z wolnej ręki prawa własności nieruchomości w postaci całego kompleksu obejmującego nieruchomości wykorzystywane przez Ośrodek Wczasowo-Rehabilitacyjny „Grażyna" w Międzywodziu (72-415) znajdujących się przy ulicy Zwycięstwa 2 i Armii Krajowej 10.

Cena wywoławcza sprzedaży powyżej wskazanej nieruchomości wynosi 5.941.500,00 zł netto (tj. 85% wartości oszacowania), która powiększona będzie o należny podatek VAT.
Nieruchomość można oglądać od daty ukazania się ogłoszenia do dnia poprzedzającego ostatni dzień składania ofert w dni powszednie, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z likwidatorem pod numerem telefonu 503-050-666.

Z regulaminem przetargu zainteresowani mogą zapoznać się osobiście w Biurze Likwidatora przy ulicy Reymonta 39/4, 71-276 Szczecin lub otrzymać go drogą mailową po zgłoszeniu takiej woli telefonicznie, dzwoniąc pod numer 514 362 001.

Oferty muszą spełniać wymogi regulaminu i winny być złożone, osobiście bądź za pośrednictwem operatora pocztowego w rozumieniu ustawy z dnia 23 listopada 2012 r. - Prawo pocztowe (Dz. U. poz. 1529), w formie pisemnej w zaklejonej kopercie **w terminie 3 (trzech) tygodni od dnia ukazania się ogłoszenia o sprzedaży nieruchomości** do godziny 14.00 dnia, w którym upływa termin na składanie ofert, w dwóch egzemplarzach:
a) jeden w Biurze Likwidatora przy ulicy Reymonta 39/4, 71-276 Szczecin,
b) drugi w siedzibie spółki przy ul. Jagiełły 9 A, 70-260 Szczecin
z czytelnym napisem na kopercie: „OFERTA ZAKUPU NIERUCHOMOŚCI OŚRODEK WCZASOWO-REHABILITACYJNY „GRAŻYNA" W MIĘDZYWODZIU (72-415) PRZY ULICY ZWYCIĘSTWA 2 I ULICY ARMII KRAJOWEJ 10" (decyduje data doręczenia oferty na wyżej podane adresy).
Oferty złożone w jednym egzemplarzu oraz zawierające braki formalne nie będą rozpatrywane.

eprasa.pl 2391e8d247

POLITYKA

Po wyborach w Niemczech. Ekspert: skrajność urosła, ale rządzić nie będzie

Mariusz Parkitny, GR

Niedzielne wybory do landtagu Meklemburgii-Pomorza Przedniego wygrała AfD. Według wstępnych wyników z 20 września zdobyła 38,2% głosów, przed SPD premier landu Manueli Schwesig - 35,5 proc. Dalej znalazły się Lewica (6,5 proc.) i Zieloni (5,7 proc.). CDU uzyskała 4,9 proc. , a BSW 4,8 proc.; obie partie nie przekroczyły progu wyborczego.

Największą szansę na utworzenie rządu ma jednak Schwesig z SPD. Dotychczasowa koalicja SPD–Lewica straciła większość, ale dołączenie Zielonych dałoby tym trzem partiom większość w landtagu. Pozostałe partie, które zdobyły mandaty, wykluczają koalicję z AfD, więc zwycięska AfD nie ma obecnie realnego partnera do rządzenia. Rozmowy koalicyjne dopiero się zaczną.

O powyborczy komentarz poprosiliśmy Pawła Bartnika, historyka, znawcę Niemiec, przewodniczącego rady miasta Szczecina i Euroregionu Pomerania.

- Wygląda na to, że wyniki wyborów w naszym sąsiednim landzie są jeszcze gorsze niż się spodziewaliśmy. AfD, które wygrało te wybory, nie jest partią dobrą dla Polski i naszego regionu. Szczęście w nieszczęściu jest takie, że trzy partie, czyli SPD, Lewica i Zieloni mają większość, dzięki której AfD pozostanie na kilka lat w opozycji. Ale w mocnej opozycji, bo dostali bardzo głosów. To oznacza, że premier landu będzie się musiała z nimi liczyć.

W przedwyborczej analizie dla „Głosu" Paweł Bartnik zwracał uwagę na wyniki skrajnej prawicy w innych landach.

- W Meklemburgii, podobnie jak w całym byłym NRD, w siłę urosła Alternatywa dla Niemiec. Co warto jednak zaznaczyć, nie w tak dużym stopniu, jak w Saksonii-Anhalt. AfD, nawet jeśli wygra wybory, to nie obejmie władzy w landzie. Zbyt silne poparcie ma SPD. To partia, która rządzi w tej chwili w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Poza tym posiada znacznie więcej opcji stworzenia przyszłej koalicji, czego nie można powiedzieć o AfD. SPD było do jakiegoś stopnia u nas dobrze odbierane, ale w pewnym momencie stosunki na pograniczu niestety się popsuły. To był skutek wojny w Ukrainie i sympatii pani Schwesig wobec Rosjan. AfD ma w programi wznowienie dostaw surowców z Rosji. Z jej strony – w szerszym kontekście - problemem może być chęć opuszczenia Unii Europejskiej i zamknięcie granic - komentował.

PŁATNE PARKOWANIE

Radni chcą kontroli NIK po fali kar za postój w SPP

Marek Jaszczyński

Niemal 100 tys. niewysłanych zawiadomień, około 17 mln zł opłat i kierowcy, którzy o kolejnych przypadkach nieopłaconego parkowania dowiadują się dopiero po miesiącach. Radni PiS chcą, by Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła, jak Szczecin zorganizował obsługę Strefy Płatnego Parkowania.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kontrola NIK miałaby odpowiedzieć, czy sposób zorganizowania obsługi e-kontroli i późniejszej egzekucji opłat był właściwie przygotowany oraz kto odpowiada za decyzje, które doprowadziły do powstania obecnych zaległości

Skąd biorą się skumulowane kary w SPP? Samochód e-kontroli rejestruje przypadek nieopłaconego postoju, ale kierowca nie musi dowiedzieć się o tym tego samego dnia. Wcześniej kontroler zostawiał informację za wycieraczką. Po zmianie zawiadomienia zaczęły trafiać do kierowców dopiero po obsłużeniu ich przez urząd. Jeśli w tym czasie samochód był wielokrotnie wykrywany w SPP, opłaty sumowały się. Dlatego kierowca może dostać jedno wezwanie opiewające na kilka czy kilkanaście tysięcy złotych. Nie jest to jedna kara za parkowanie, ale suma wielu pojedynczych opłat.

Przykładem jest student ze Szczecina, któremu - jak opisywaliśmy - naliczono około 17 tys. zł po 85 przypadkach wykrytych przez e-kontrolę.

- Z naszych ustaleń wynika, że nałożyły się dwie kwestie: wprowadzenie od lipca 2025 roku dwóch dodatkowych samochodów do e-kontroli i przesunięcie egzekucji tych opłat do Wydziału Egzekucji. I to spowodowało, że ten system się po prostu załamał – mówi radny PiS Maciej Kopeć.

Według radnych do wydziału trafia około 400–500 zawiadomień dziennie, podczas gdy pracownicy są obecnie w stanie obsłużyć około 300.

- Każdego dnia około stu, dwustu zawiadomień dalej narasta - mówi Marek Duklanowski.

Radni zarzucają władzom miasta, że przed zmianą nie przygotowano odpowiedniego zaplecza kadrowego i informatycznego. Chcą, by sprawdziła to NIK.

– Kto na taką zmianę wpadł? Dlaczego taka zmiana została przeprowadzona? Czy dokonano analizy ryzyka? – pyta Krzysztof Romianowski, przewodniczący klubu PiS .

Radni podkreślają, że nie kierują zarzutów wobec szeregowych urzędników, ale osób odpowiedzialnych za organizację systemu. Według nich problem nadal nie został rozwiązany, a kolejne skumulowane zawiadomienia mogą trafić do kierowców w najbliższych miesiącach.

- Nie może być tak, że mieszkańcy Szczecina cierpią przez pewną niekompetencję zarządczą – uważa Romianowski.

XIV Europejski i Ogólnopolski Tydzień Profilaktyki Nowotworów Głowy i Szyi

Zasada 1 przez 3 może uratować ci życie. Specjaliści wyjaśniają, o co w niej chodzi i dlaczego nawet zwykłej chrypki nie wolno lekceważyć

Mariusz Parkitny

Jeśli przez trzy tygodnie utrzymuje się choćby jeden z objawów trzeba pilnie skontaktować się z lekarzem specjalistą. W ten sposób możemy uniknąć raka.

Jak podkreślają lekarze, nowotwory głowy i szyi nie są jednym nowotworem. Nie mają też jednego specjalisty, jednej metody leczenia ani jednej historii pacjenta. Dlatego w uniwersyteckiej „Jedynce" postawili na współpracę medyków różnych specjalności; onkologów, laryngologów, stomatologów. O tym jak zadbać o profilaktykę onkologiczną przekonywali wczoraj dr hab. Katarzyna Radomska – kierującą Kliniką Otolaryngologii Dorosłych i Dzieci i Onkologii Laryngologicznej; dr. Jakub Lubiński z Kliniki Otolaryngologii Dorosłych i Dzieci i Onkologii Laryngologicznej; dr. Rafała Becht, kierujący Oddziałem Klinicznym Onkologii, Chemioterapii i Immunoterapii Nowotworów; dr Robert Kowalczyk, kierujący Oddziałem Klinicznym Chirurgii Szczękowo-Twarzowej.

Objawy, które powinny wymusić nas nas wizytę u lekarza jeśli utrzymują się dłużej niż trzy tygodnie: chrypka, niegojące się owrzodzenie, guzek lub nietypowa zmiana w jamie ustnej, biała albo czerwona plama na języku, dziąśle, podniebieniu lub policzku, ból gardła, uczucie przeszkody lub trudność połykaniu, chrypka, zmiana głosu albo utrzymujący się kaszel, guzek lub powiększony węzeł chłonny na szyi, jednostronna niedrożność nosa lub krwawienie z nosa, ból promieniujący do ucha, niewyjaśniona utrata masy ciała.

- To tzw. red flag dla pacjentów i lekarzy pierwszego kontaktu, że nadszedł czas na skierowanie pacjenta do specjalisty - mówi dr Rafał Becht.

- W profilaktyce ważne jest to, abyśmy wcześnie wykrywali nowotwory. Wtedy jest szansa, wystarczy operacja laserowa. Jeszcze kilkanaście lat temu dominowały raki krtani. Sytuacja się zmienia. Jest coraz więcej nowotworów gardła. Ich liczba jest podobna i wynosi ok. 2500 tysiąca rocznie, co jest dużą liczbą. Zmienia się też profil wiekowy pacjenta. Wcześniej była to 6 i 7 dekada życia. Teraz nowotwory gardła dotykają już 40 -to i 50-latków, ale zdarzają się też pacjenci dwudziestokilkuletni. Zmiany te wynikają głównie ze zmianą wpływów czynników ryzyka. Bardzo duży problem to zakażenia wirusem brodawczaka ludzkiego (HPV). W społeczeństwie panuje przekonanie, że to wirus dotyczący dróg rodnych kobiet. Niestety, gdy chodzi o głowę i szyję, to dotyczy to i mężczyzn i kobiet i ludzi w młodym wieku. Stąd tak ważna jest profilaktyka, w tym szczepienia - dodaje dr Jakub Lubiński.

Inne czynniki ryzyka to m.in. alkohol, papierosy, ekspozycje zawodowe (pyły drzewne, skórzane, metale, rozpuszczalniki).

- Nowotwory głowy i szyi są bardzo okaleczające, bo to właśnie te części ciała pokazujemy codziennie. Stąd nasz apel o profilaktykę, nawet jeśli problem wydaje się początkowo błahy - zauważa dr hab. Katarzyna Radomska.

- W trakcie zwykłych zabiegów higienicznych sprawdzajmy, czy coś nie pojawiło się niepokojącego na języku, pod nim, wewnątrz ust. Pamiętajmy o regularnych wizytach u stomatologa. Także podczas wizyty u lekarza rodzinnego istnieje możliwość wykrycia tych zmian - m mówi dr Robert Kowalczyk.

W 2023 roku w Polsce zdiagnozowano 8150 przypadków raka głowy i szyi. 4482 przypadki dotyczyły nowotworu warg, jamy ustnej i gardła, a 1910 krtani. 74 procent pacjentów to mężczyźni. Tegoroczna akcja profilaktyczna odbywa się pod hasłem „właściwa diagnoza, właściwe leczenie we właściwym czasie".

eprasa.pl 2391e8d247

ROZMOWA

Do pierwszych zabiegów kwalifikowaliśmy wyłącznie chorych w sytuacji beznadziejnej

Mira Suchodolska

Rozmowa z prof. Wiesławem Jędrzejczakiem, transplantologiem. Jako pierwszy w Polsce przeprowadził allogeniczny przeszczep szpiku w 1984, a także przeszczep autologiczny.

Minęło 41 lat od pierwszego w Polsce i pierwszego udanego allogenicznego przeszczepienia szpiku, który wykonał Pan 28 listopada 1984 r. w CSK WAM. Cofnijmy się do tamtego dnia. Jak wyglądały okoliczności pierwszego zabiegu?

Realizowaliśmy go w warunkach, które z dzisiejszej perspektywy w ogóle nie przypominają współczesnej transplantologii ani współczesnej medycyny. Nie było leków przeciwwirusowych, przeciwgrzybiczych, nie było dzisiejszych metod immunologicznych – nie znaliśmy antygenów HLA klasy II, typowanie opierało się wyłącznie na klasie I. Brakowało infrastruktury, izolacji, sprzętu. To była medycyna z konieczności improwizowana. Jedynym, czym mogliśmy nadrabiać, były kompetencje i wieloletnie przygotowania.

Niektórzy powiedzieliby, że przeszczep od rodzeństwa to „łatwiejsza" sytuacja niż późniejsze procedury. Ale różnica czasu między osiągnięciami USA a Polską była przecież ogromna – pierwszy udany przeszczep szpiku w białaczce został wykonany w 1971 roku w Seattle, ale przełomem było opublikowanie w 1977 roku serii pierwszych 100 przeszczepień, gdzie rok przeżyło 13 osób za co zresztą Edward Donnall Thomas dostał nagrodę Nobla. Nie wspomnę już o pierwszej próbie z 1938 r., kiedy do tej procedury przymierzył się we Lwowie nasz rodak dr Jan Raszka.

Owszem – ale pamiętajmy, że kiedy my robiliśmy pierwszy przeszczep od dawcy spokrewnionego, na świecie jeszcze nie wykonywano skutecznych przeszczepień od dawców niespokrewnionych. Pierwszy udany taki zabieg w białaczce wprawdzie wykonano w 1980 roku, ale nie było wtedy żadnych rejestrów dawców i te procedury miały się pojawić dopiero kilka lat później.



FOT. NEWSRM.TV - NOWOTWORY KRWI ATAKUJĄ.

Wiesław Jędrzejczak: - Jesteśmy światowym mocarstwem, jeśli chodzi o liczbę dawców. To świadectwo wielkiej społecznej gotowości Polaków do pomagania

Działaliśmy w momencie, gdy dziedzina była w globalnej fazie eksperymentalnej. Ponadto pracowaliśmy w realiach, w których wykonanie przeszczepienia wymagało dosłownego „zbudowania wszystkiego od zera" – klinicznie, laboratoryjnie i organizacyjnie. Nie widzieliśmy takiego zabiegu wykonywanego gdziekolwiek indziej. Wszystkie procedury opracowywaliśmy samodzielnie. Wcześniej ćwiczyliśmy transplantacje na myszach – tylko że mysz jest trochę mniejsza od człowieka, więc cała sztuka polegała na przeskalowaniu wszystkiego tysiąckrotnie.

Czy fakt, że pracował pan w wojskowym szpitalu, miał znaczenie? W PRL krążyła teza, że przeszczepy szpiku mogą być konieczne w razie wojny jądrowej.

To jest ciekawy, a jednocześnie trochę paradoksalny aspekt. Oficjalnie – oczywiście, przeszczepy miały swoje miejsce w planach na wypadek konfliktu nuklearnego. W praktyce robiono wiele, by niczego nie ułatwić.

Nie dostaliśmy dodatkowych etatów pielęgniarskich, nie było finansowania, sprzętu, nic nie przychodziło „z automatu". To były czasy, w których wiele działań prowadzono pozornie. Plany istniały – ale realizacji nikt realnie nie wspierał. Tak naprawdę wszystko było nadrabiane uporem i pomysłowością zespołu.

Bez zespołu zresztą nie byłoby niczego – przeszczep to nie teatr jednego aktora, tylko orkiestra ludzi, którzy muszą działać precyzyjnie, równolegle, wieloetapowo. Na końcu, po wykonaniu 9 zabiegów po których do dzisiaj (40 lat później) żyją 3 osoby, zespół został administracyjnie zlikwidowany. Tyle, że technologia była już opracowana. Było to 8 lat wcześniej, niż podobny zabieg wykonany w Związku Radzieckim, a właściwe już wtedy w Rosji. I była to najprawdopodobniej pierwsza sytuacja na świecie, kiedy nowemu zespołowi udał się od razu pierwszy zabieg.

Pierwszą pacjentką była sześcioletnia dziewczynka. Jak trafiła do pańskiego zespołu?

Hematolodzy zajmujący się dorosłymi pacjentami w tamtym czasie generalnie nie wierzyli w tę metodę, więc nie kierowali do nas pacjentów. Natomiast hematolodzy dziecięcy traktowali sprawę inaczej – i ta pacjentka została skierowana do nas z Poznania, od prof. Urszuli Radwańskiej, która była twórczynią polskiej szkoły onkohematologii dziecięcej. Dziewczynka miała bardzo rzadką chorobę – zespół Diamonda-Blackfana. Nie miała od urodzenia własnych krwinek czerwonych, otrzymała już 60 transfuzji, zaczynała się u niej rozwijać marskość wątroby z powodu przeładowania żelazem. To był ostatni moment na jakiekolwiek działanie. Na świecie wcześniej wykonano tylko jeden zabieg w tej chorobie. Ryzyko było ogromne, ale brak przeszczepienia oznaczał pewną śmierć. Do dziś ta pacjentka żyje. I od tamtego czasu nie wymaga transfuzji. Mam z nią kontakt. To największa nagroda.

Podobno wcześniej były już dwie próby podejścia do takiego przeszczepu, ale pacjenci zmarli, zanim udało się do nich dotrzeć.

Tak. Myśmy celowo kwalifikowali do pierwszych zabiegów wyłącznie chorych w sytuacji beznadziejnej – żeby nikomu nie skrócić życia eksperymentalną metodą. Pamiętajmy, że w takich chorobach – bez leczenia – rokowanie było zerowe. To nie jest metafora. To była pewna śmierć.

Wracając do świata – jak wyglądał kontekst historyczny? Kiedy przeprowadzono pierwsze przeszczepy globalnie?

Eksperymenty zaczęły się w latach 50. Edward Donnall Thomas był pierwszy uzyskując krótkotrwałe przeżycie u bliźniaków jednojajowych, potem francuski profesor George Mathé wykonywał pierwsze nieudane procedury przeszczepienia szpiku od dawców niespokrewnionych u pacjentów po napromienieniu w wypadku elektrowni jądrowej – to było działanie na zasadzie „emergency", ale stworzyło fundament. Jednak tak naprawdę masowe przeszczepienia od niespokrewnionych dawców to dopiero wiek XXI. Wcześniej nie istniały rejestry, a zgodnych dawców znajdowało się wyjątkowo. W tym sensie – nasz zabieg w 1984 r. mieścił się w pionierskiej fazie światowej transplantologii.

Mimo trudności PRL bardzo chętnie eksponował sukcesy transplantacyjne. Dlaczego?

Tak naprawdę przebił się dopiero prof. Religa. O ile wiem na naszą działalność był zapis cenzorski i do publicznej wiadomości to się przedostało pewnym fortelem dwa lata po fakcie. Władze postanowiły „ocieplić" wizerunek wojska i zrobić wywiady z młodymi zdolnymi oficerami. Mój współpracownik, wtedy kpt dr med. Cezary Szczylik, dostał polecenie udzielić wywiadu tygodnikowi „Polityka" i powiedzieć co robi. I powiedział: „przeszczepiliśmy szpik".

Jednocześnie – paradoks – praktyczne wsparcie było minimalne. Deklaracje były polityczne, ale rzeczywistość organizacyjna pozostawała taka, jak była. Właśnie dlatego wiele osiągnięć tamtej epoki zawdzięcza się bardziej determinacji zespołów niż systemowi.

Jakie były rokowania pacjentów w czasach pierwszych przeszczepów?

W ostrych białaczkach – praktycznie żadne. Mówimy o kilku tygodniach, kilku miesiącach życia. W chorobach wrodzonych – zależnie od typu – albo natychmiastowa śmierć, albo powolne wyniszczenie organizmu, jak u naszej pierwszej pacjentki. Transfuzji nie można podawać w nieskończoność. Organizm nie toleruje tak dużego przeładowania żelazem – narządy ulegają uszkodzeniu. Przeszczepienie był jedyną szansą.

A jak jest dzisiaj? Jakie są rokowania pacjentów wymagających przeszczepu?

W ostrej białaczce szpikowej – około 50 proc. chorych można wyleczyć. To ogromny postęp. Ale przeszczep to metoda agresywna, obciążona ryzykiem powikłań i śmiertelnością wynikającą z samej procedury. Trzeba być w dość dobrym stanie ogólnym, by ją przeżyć. U osób starszych wielochorobowość to poważne ograniczenie – choć obecnie wykonuje się przeszczepienia także u siedemdziesięciolatków. Najstarszy mój pacjent miał 76 lat i przeszedł zabieg od dawcy niespokrewnionego z dobrym skutkiem. Gdybym ja zachorował na białaczkę – a mam 78 lat – zdecydowałbym się na przeszczepienie.

Polska hematologia dziś – w czym jesteśmy mocni?

W wielu obszarach, ale szczególnie w transplantacjach. Wykonujemy ponad 2 tys. przeszczepień rocznie, mamy ponad 20 ośrodków, które to robią. Powstały banki komórek krwiotwórczych, centra typowania, profesjonalne rejestry. I najważniejsze: jesteśmy światowym mocarstwem, jeśli chodzi o liczbę dawców. Piąte miejsce na świecie 2,3 miliona dawców – przed Indiami czy Chinami. Zawdzięczamy to w dużej mierze działalności fundacji DKMS, która utworzyła w Polsce filię – ale to również świadectwo wielkiej społecznej gotowości Polaków do pomagania.

Czy nowe terapie, jak CAR-T, mogą kiedyś wyeliminować przeszczepienia szpiku?

W medycynie tak to działa: nowe metody stopniowo wypierają starsze. Tak już jest. Kiedyś głównym wskazaniem do przeszczepienia była przewlekła białaczka szpikowa – dziś 90 procent tych zabiegów zniknęło dzięki terapiom celowanym. Ale pojawiły się nowe wskazania. Czy przeszczepy znikną całkowicie? Pewnie nie od razu. To trudna, ryzykowna metoda, którą stosujemy tylko wtedy, gdy choroba jest gorsza od leczenia. Ale nowe terapie – w tym CAR-T – sukcesywnie zmniejszają liczbę sytuacji, w których przeszczepienie jest jedyną opcją. Zresztą CAR-T to też forma przeszczepienia.

A czego polskiej hematologii brakuje?

Systemu, który nadążałby za rosnącą liczbą pacjentów. Nasze sukcesy sprawiły, że wiele chorób ostrych zamieniło się w przewlekłe. Pacjent, który kiedyś korzystał z jednego pobytu w szpitalu i umierał, dziś żyje dziesięć lat i potrzebuje pięćdziesięciu pobytów w szpitalu. To ogromna presja. Społeczeństwo się starzeje, a białaczki i nowotwory mielodysplastyczne są chorobami wieku senioralnego. W ciągu 20 lat liczba hematologów się podwoiła – a mimo to nie nadążamy za spiralą potrzeb. To jest największe wyzwanie na przyszłość. (PAP)

eprasa.pl 2391e8d247

FOKUS

• **Śląska policja.** Policjanci odnaleźli 11-latka i 10-latka. Chłopcy nie wrócili w sobotę do placówki opiekuńczo-wychowawczej w Bytomiu

POLITYKA

Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów?

Tak twierdzą dziennikarze „Newsweeka" i Radia Zet. Kancelaria Prezydenta zaprzecza tym doniesieniom, mówi o „nagonce na głowę państwa, insynuacjach i półsłówkach"

oprac. Karolina Wrońska

Dziennikarze „Newsweeka" i Radia Zet dotarli do cennika, który miał obowiązywać na imprezie Polish-American Economic Summit z udziałem Karola Nawrockiego. Na poniedziałkowe wydarzenie zapraszała kancelaria prezydenta, a jego organizatorem jest Centrum Strategii Rozwojowych. W zaproszeniu fundacja przedstawiać miała trzy pakiety sponsorskie: srebrny za 25 tys., złoty za 50 tys. oraz platynowy za 100 tys. dolarów. Pakiet Platinum gwarantować miał rozmowę jeden na jeden z Karolem Nawrockim. Każdy z czterech pakietów Gold - spotkania w kameralnym gronie, a w szerszym gronie - każdy z ośmiu pakietów Silver.

Dziennikarze opisują mechanizm zaproszenia do największych amerykańskich firm w Polsce, jakie na Economic Summit miał wysyłać sekretariat prezydenckiego ministra Karola Rabendy, a w zaproszeniu było przekierowanie do organizatora, którym była prywatna fundacja, potem ta fundacja wysyłała ofertę z cennikiem.

- Przedstawiciele tych amerykańskich firm rozumieli, że jest to tak organizowane, że im więcej zapłacisz, tym większa szansa na to, że spotkasz się z prezydentem - wyjaśnia Mariusz Gierszewski, dziennikarz Radia Zet.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Prezydent Karol Nawrocki przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie dziś ma się spotkać z Donaldem Trumpem

Kancelaria Prezydenta zaprzecza doniesieniom mediów

Komentując sprawę, rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz podkreślił we wpisie na X, że publikacja to ciąg dalszy „nagonki na Prezydenta RP Karola Nawrockiego". „Insynuacje, półsłówka, manipulacje. Proza politycznej rzeczywistości" - dodał.

„Nikt nie płacił za wstęp i udział w Polish-American Economic Summit w Nowym Jorku. Nie było deklaracji ze strony Kancelarii Prezydenta nie będzie uczestniczył w panelach organizowanych przez CSR.

W sieci zawrzało

Politycy z koalicji rządzącej nie kryją oburzenia tymi informacjami.

„Prywatna fundacja organizuje wydarzenie, a w jego promocję i udział zaangażowana jest Kancelaria Prezydenta. Jednocześnie ta sama fundacja oferuje sponsorom pakiety za 25, 50 i 100 tys. dolarów. A wcześniej? ZondaCrypto była sponsorem CPAC, na którym występował Karol Nawrocki. Pytanie jest proste: czy w otoczeniu Prezydenta dostęp do niego można dziś uzyskać razem z odpowiednio dużym przelewem?" - skomentował na portalu X rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Black Friday coraz bliżej. Czy Kancelaria Prezydenta szykuje jakieś promocje? Drugie spotkanie z prezydentem 50% taniej?" - dodał w innym wpisie.

„A mi się wydawało, że Prezydent RP to nie jest towar... Za chwilę ogłoszą promocję: trzy uściski dłoni w cenie jednego" - to przewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniew Konwiński.

Europoseł KO Bartosz Arłukowicz podsumował: „Spotkanie z panem prezydentem Karolem Nawrockim? Życzy pan wersję platinum czy gold? Płacą państwo gotówką? Kartą? Tokenami?". PAP

KRÓTKO

Przestępczość

Wielka obława w stolicy

Ponad 700 funkcjonariuszy stołecznej policji w ciągu jednego dnia skontrolowało blisko 800 domów, mieszkań i hosteli. Zatrzymali 101 poszukiwanych osób oraz osiem zaginionych. Jak przekazuje w poniedziałek Komenda Stołeczna Policji, do jednodniowej akcji doszło w zeszłym tygodniu. „Efektem działań funkcjonariuszy z jednostek i wydziałów Komendy Stołecznej Policji było zatrzymanie 101 poszukiwanych osób, za którymi sądy i prokuratury wydały listy gończe i nakazy doprowadzenia. Wśród zatrzymanych było też ośmiu obcokrajowców" — czytamy w komunikacie.

Karolina Wrońska

Biznes

Firmy zalegają z płatnościami

Problemy z płynnością finansową sprawiają, że wiele przedsiębiorstw nie reguluje wszystkich zobowiązań według tych samych zasad. Z badania BIG InfoMonitor wynika, że 75,2 proc. firm przyznaje, iż termin zapłaty zależy od wielkości kontrahenta lub długości współpracy. Jedynie 21,4 proc. przedsiębiorstw deklaruje, że wszystkich partnerów biznesowych traktuje jednakowo. Jednocześnie 40 proc. firm przyznaje, że często lub bardzo często zwleka z płatnościami. Z kolei 39 proc. twierdzi, że robi to rzadko. Skala problemu pozostaje duża. Na koniec pierwszego półrocza 2026 r. łączne zaległości pozakredytowe i kredytowe przedsiębiorstw zbliżyły się do rekordowych 47 mld zł. To o ponad 1,7 mld zł więcej niż rok wcześniej, co oznacza wzrost o 4 proc.

Maciej Badowski

KIELCE

Agata Duda, córka byłego prezydenta, miała wypadek

Sylwia Bławat

W Szewcach, w powiecie kieleckim, na ekspresowej S7 Jaguar uderzył w bariery energochłonne. Za kierownicą siedziała córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy.

Informację o wypadku w Szewcach, gmina Nowiny w powiecie kieleckim, służby dostały około godziny 21.20 w niedzielę 20 września. Na miejscu ustalono, że 31-letnia kobieta kierująca Jaguarem straciła panowanie nad autem i uderzyła w bariery energochłonne. O tym wypadku informowaliśmy jako pierwsi w niedzielę późnym wieczorem.

Jak ustaliło „Echo Dnia", samochodem kierowała córka byłego prezydenta RP Andrzeja Dudy. Kobieta była trzeźwa. Została przewieziona do szpitala w Kielcach. Córka prezydenta przeszła w szpitalu badania, ale ponieważ nie odniosła poważnych obrażeń, po północy opuściła szpital.

Do kolizji na S7 doszło na pasie w stronę Warszawy.

DARŁOWO

Telefon i sprawa zniknięcia Emilii Koprowskiej

Michał Borkowski

Telefon Emilii Koprowskiej został odnaleziony. Urządzenie jest teraz w rękach policji. Śledczy sprawdzają jego zawartość.

Telefon może być jednym z ważniejszych elementów w sprawie zaginięcia 37-latki. W jego pamięci mogą znajdować się wiadomości, zdjęcia, kontakty czy informacje o lokalizacji, które pozwoliłyby ustalić, co działo się z kobietą w ostatnich godzinach przed zaginięciem.

Tyle że to iPhone, a dostęp do danych nie jest w tym przypadku taki prosty.

37-letnia Koszalinianka, żona i matka, 30 sierpnia pojechała na koncert w Darłowie. Tam w pewnym momencie oddaliła się od osób z nią przebywających i już nie wróciła. Kobieta jest szczupła, ma włosy koloru kasztanowego lub brązowego, oczy zielone. Biuro Rutkowski wyznaczyło nagrodę w wysokości 50 tys. zł za informację, która pozwoli ustalić, gdzie przebywa.



FOT. AP/EAST NEWS

Ostrzeżenia premiera Polski Donalda Tuska w sprawie planowanych przez Rosję ataków na kraje wspierające Ukrainę powinny być poważnie brane pod uwagę

JONAS GAHR STOERE
premier Norwegii

eprasa.pl 2391e8d247

NAWIGATOR

Odkryto najmłodszą jak dotąd „obcą planetę” – jest 5000 razy młodsza od Ziemi

Kazimierz Sikorski

Astronomowie odkryli egzoplanetę (planetę pozasłoneczną), która powstaje w chmurze materii wokół młodej gwiazdy i liczy mniej niż milion lat.

Jest to najmłodsza planeta pozasłoneczna zaobserwowana przez badaczy; wyłoniła się z kosmicznej chmury, która uformowała się wokół młodej gwiazdy.

„Planeta-niemowlę”, nazwana Elias 2-24 b, może pomóc w zrozumieniu powstawania innych planet, w tym Ziemi.

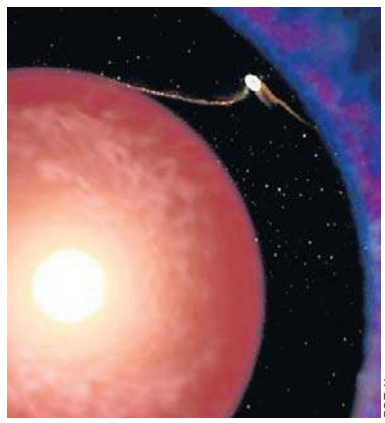
Krąży ona wokół nowo powstałej gwiazdy oddalonej od Ziemi o 450 lat świetlnych. Jest od dwóch do czterech razy większa od Jowisza i jest w odległości od swojej gwiazdy macierzystej dwukrotnie większej niż dystans dzielący Neptuna od Słońca. Po raz pierwszy zauważono ją w 2017 roku, gdy astronomowie dostrzegli lukę i wirujący pierścień gazu i pyłu po formowaniu się gwiazdy. Ze względu na to, że obiekt dopiero się formował i był niewielki, nie można go było wówczas dostrzec.

Teraz naukowcy do badań wykorzystali trzy teleskopy: Obserwatorium W.M. Kecka na Hawajach, radioteleskopu ALMA w Chile oraz teleskopu VLT należący do Europejskiego Obserwatorium Południowego, który też w Chile. Udało im się dostrzec planetę Elias 2-24 b, potwierdzić jej istnienie i określić jej wiek. Ustalono, że ten odległy świat ma mniej niż milion lat.

„Tym, co czyni Elias 2-24 b niezwykłą, jest jej wiek” – mówiła Andrea Bernardi, autorka badania i doktorantka w Instytucie Badań Astrofizycznych (IEA).

To najmłodsza planeta, jaką dotąd wykryto; ponieważ wciąż możemy obserwować jej formowanie, które rzadko udaje się dostrzec.

Nowo odkryta egzoplaneta jest 5000 razy młodsza od Ziemi i stanowi zaledwie 0,008% wieku najstarszej znanej egzoplanety – PSR B1620-26 b, zwanej „Matuzalemem” – która uformowała się 1,1 miliarda lat po Wielkim Wybuchu.



FOT. X

Najmłodsza jak dotąd „obca planeta” jest 5000 razy młodsza od Ziemi

UKRAINA

Ukraina nie ma „leku” na drony o napędzie odrzutowym

Kazimierz Sikorski

Ataki Moskwy mają „wykrwawić” Ukrainę. Rosja falami atakuje dronami o napędzie odrzutowym, które są trudne do zniszczenia.

Nowe modele dronów Shahed osiągają prędkość ponad 400 km/h. Taka maszyna leci dwa razy szybciej niż wersja z silnikiem tłokowym – najgorsze dla Ukrainy jest to, że to powyżej możliwości tanich maszyn przechwytujących.



FOT. PAP/EPA

Ukraińcy mają ogromne problemy z niszczeniem dronów o napędzie lotniczym

Połowa dronów Rosji ma napęd odrzutowy

Ukraina polega na samolotach, aby zestrzeliwać starsze modele dronów, ale modele odrzutowe, które stanowią dziś połowę dronów wykorzystywanych przez Rosję, poruszają się za szybko i są bardzo trudne do zestrzelenia. Te drony są zbyt szybkie dla wielu ukraińskich pocisków przechwytujących, a czas na reakcję po ich wykryciu jest dziesięciokrotnie krótszy niż w przypadku dronów używanych dotychczas.

Ataki tych dronów przytłaczają ukraińską obronę. Kijów musi znaleźć rozwiązanie przed nadejściem zimy.

Od czerwca częstotliwość ataków Rosji przy użyciu dronów odrzutowych wzrosła o 700 procent. Jurij Ihnat, rzecznik ukraińskich sił powietrznych, mówi, że wróg nawet nie magazynuje nowej broni: „Wróg kieruje te maszyny do walki prosto z linii produkcyjnej”.

Rosja eksploatuje dwa główne typy dronów odrzutowych. Jeden z nich, Geran, bazuje na konstrukcji irańskiego Shaheda. W początkowej fazie wojny najczęściej używaną bronią był model Geran-2, wyposażony w silnik śmigłowy i osiągający 160 km/h.

Odrzutowe są szybkie i przenoszą ciężkie głowice

Rosja opracowała technologię modeli Geran-3, 4 i 5 – wszystkie z napędem odrzutowym – które są szybsze i zdolne do przenoszenia cięższych głowic. Drugim typem jest Banderol. Jest bardzo skuteczny, osiąga prędkość do 600 km/h i przenosi głowicę o masie 114 kg.

Anatolij Chrapczyński, oficer rezerwy sił powietrznych Ukrainy i szef firmy zajmującej się systemami obrony powietrznej, mówi o przewagach: „Drony te funkcjonują jak tanie, masowo produkowane pociski manewrujące. Ich przewagą jest prędkość, która skraca czas reakcji obrony”.

Starsze drony z silnikami tłokowymi nie tylko lecą powoli na niskich wysokościach, ale w dodatku ich silniki są głośne, co sprawia, że są łatwym celem i można je zestrzeliwać dronami lub ogniem z karabinów maszynowych.

Trzeba działać po kilku sekundach

Drony Shahed z silnikami tłokowymi dają 60 sekund na wykrycie i zwalczenie celu. Konstrukcja z napędem odrzutowym skraca czas reakcji do sześciu sekund. Skuteczność przechwytywania starszych Shahedów sięga 95 proc., w przypadku odrzutowych tylko 60 procent. Aby zestrzelić drony odrzutowe, Ukraina musi stosować kosztowne środki, takie jak pociski systemu Patriot.

W sytuacji gdy pociski Patriot są na wyczerpaniu, a Rosja nasila ataki rakietami balistycznymi, Kijów nie może sobie pozwolić na marnowanie cennych zasobów na zwalczanie tanich dronów.

STANY ZJEDNOCZONE

Nie żyje Presley Gerber, jedyny syn Cindy Crawford i Rande’a Gerbera

Kazimierz Sikorski

Presley był synem supermodelki Cindy Crawford i biznesmena Rande’a Gerbera oraz bratem modelki i aktorki Kaii Gerber. Presley rozpoczął karierę w modelingu jako nastolatek.

Jak wynika z dokumentów biura koronera hrabstwa Los Angeles, do których dotarł magazyn „PEOPLE”, Presley zmarł w niedzielę 20 września w ośrodku odwykowym. Jako pierwszy informację tę podał serwis TMZ.

Przedstawiciel rodziny – matki Presleya, Cindy Crawford, ojca, Rande’a Gerbera, oraz siostry, Kaii Gerber – przekazał magazynowi „PEOPLE”: „Rodzina prosi o uszanowanie prywatności w tym niezwykle trudnym i bolesnym czasie”.

„Skoro sam zmagałem się z problemami ze zdrowiem psychicznym, depresją i innymi kwestiami, które się z tym wiążą, uważam, że jeśli pomogę choć jednej osobie – czy też stu osobom – wyjść z sytuacji, w której sam kiedyś tkwiłem, to właśnie to jest moim zadaniem” – mówił w podcaście Studio 22.

„[Zdrowie psychiczne] to ważna kwestia. Zajmuje ogromną część mojego życia. To praca na pełen etat, przez całą dobę, obejmująca mnóstwo aspektów” – kontynuował Presley. „Naprawdę chcę pomagać ludziom – czy to osobom z depresją, czy zmagającym się z czymkolwiek, co negatywnie wpływa na ich organizm. Może chodzić o cokolwiek; nikogo nie oceniam”.

Presley zaczął publikować na Instagramie filmy w ramach serii „Mental Health Mondays”.

NIEMCY

Wyborczy nokaut. Najgorszy wynik w historii chadeków

oprac. Kariolina Wrońska

Partia CDU kanclerza Niemiec Friedricha Merza nie przekroczyła w niedzielnych wyborach w Meklemburgii-Pomorzu Przednim progu 5 proc., co oznacza, że po raz pierwszy w historii nie będzie w parlamencie.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) uzyskała 4,9 proc. głosów. Rezultat ten jest najgorszym w historii chadeków w wyborach w Niemczech. To także pierwszy przypadek w historii, gdy CDU nie znajdzie się w parlamencie niemieckiego kraju związkowego.

W wyborach w Meklemburgii-Pomorzu Przednim wygrała prawicowo-populistyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD), uzyskując 38,2 proc. głosów. Drugie miejsce zajęło socjaldemokratyczne SPD z wynikiem na poziomie 35,5 proc. W parlamencie w Schwerinie znajdzie się także Lewica (6,5 proc.) oraz Zieloni (5,7 proc.). Takie rezultaty oznaczają, że premierką niemal na pewno pozostanie Manuela Schwesig z SPD.

Kanclerz Merz, lider chadeków, wynik w tym kraju związkowym na północy Niemiec nazwał „katastrofą”.

W Berlinie zwycięska Lewica uzyskała zgodnie z badaniem dla stacji ZDF 26 proc. głosów. Drugie było CDU z poparciem na poziomie 20 proc. Kolejne miejsca zajęli Zieloni (15,5 proc.), AfD (13,5 proc.), SPD (12 proc.) oraz skrajnie lewicowe BSW (5 proc.).

Niedzielne wyniki to kolejne po wyborach w Saksonii-Anhalcie z 6 września rozczarowujące dla chadeków rezultaty. PAP

eprasa.pl 2391e8d247

STREFA BIZNESU

DOLAR AMERYKAŃSKI (1 USD)	EURO (1 EUR)	FRANK SZWAJCARSKI (1 CHF)	FUNT SZTERLING (1 GBP)	JEN (100 JPY)
3,79	4,35	4,60	5,07	2,41

DANE WG NBP Z DNIA 21.09.2026, G. 12:00

PRACA

W tych branżach zarobki rosną najszybciej. Firmy biją się o specjalistów

Przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw zwiększyło się o 6,8%. GUS odnotował duży wzrost pensji w branży górniczej (o 21,9%) i energetycznej (13,4%).

Agnieszka Kamińska

Z kolei Antal wskazuje, że w sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wzrosło o 4% rok do roku, a w IT - jedynie o 2%. Najbardziej pożądani na rynku specjaliści z unikalnymi kompetencjami mogą jednak liczyć na hojniejsze podwyżki. Programiści z obszaru ERP i architekci IT zarabiają nawet ponad 30 tys. zł na B2B.

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło 9509,02 zł i było wyższe o 6,8% rok do roku

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło w lipcu 9509,02 zł – podał GUS. A to oznacza, że było o 6,8% wyższe niż przed rokiem. Ten wynik można uznać za średni, bo np. w czerwcu tego roku wzrost rok do roku wyniósł 5,9%. Z kolei w lipcu ubiegłego roku pensje poszybowały w górę o 7,6%. Według metodologii GUS wysoki wzrost wynagrodzeń odnotowano w górnictwie i wydobywaniu (aż o 21,9%), co miało związek z dodatkowymi wypłatami w ramach wynagrodzeń. Bardziej niż przeciętnie w sektorze wzrosły również płace w wytwarzaniu i zaopatrywaniu w energię elektryczną, gaz, parę wodną i gorącą wodę (o 13,4%). Wysoko na liście znalazł się też sektor gospodarowania ściekami i odpadami (wzrost pensji o 7,3%), a także handel, naprawa pojazdów samochodowych oraz informacja i komunikacja (wzrost po 7,2% - do tego sektora GUS dolicza też IT). W najmniejszym stopniu wzrosły natomiast wynagrodzenia w budownictwie (o 5,6%).

Wynagrodzenia wzrosły, ale trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż

Podobne wnioski płyną z analiz firm rekrutacyjnych. Ich przedstawiciele powtarzają, że choć wynagrodzenia wzrosły, to trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż. Pracodawcy najczęściej stawiają na stabilizację i bardzo ostrożne prowadzenie polityki płacowej. Z drugiej strony są skłonni do wypłaty podwyżek specjalistom z unikalnymi kompetencjami. Na przykład według badania firmy Antal (objęło ono płace ponad 3 tys. specjalistów i menedżerów i zostało przeprowadzone w drugim półroczu 2025 i w pierwszym półroczu 2026 roku) przeciętny wzrost płac wyniósł 5% (z 15 691 zł do 16 400 zł brutto).

– Wzrost średniej nie oznacza jednak jednolitego trendu. Po okresie dynamicznych wzrostów wynagrodzeń wkraczamy w fazę, w której różnice między branżami, specjalizacjami i poziomami stanowisk coraz wyraźniej się pogłębiają. O wartości eksperta decyduje już nie tylko doświadczenie czy specjalistyczna wiedza, ale przede wszystkim zdolność do przekładania jej na realną wartość dla organizacji. Sztuczna inteligencja dodatkowo przyspiesza tę zmianę, wpływając na sposób wykonywania pracy oraz znaczenie poszczególnych kompetencji – mówi Artur Skiba, prezes Antal.

Największą dynamikę w płacach widać tam, gdzie kompetencje odpowiadają na nowe potrzeby biznesu: w AI, cyberbezpieczeństwie, obszarze zarządzania danymi czy transformacji energetycznej. W sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 15 335 zł brutto miesięcznie i wzrosło o 4% rok do roku. Widełki płacowe są średnio o około 1 tys. zł miesięcznie wyższe na poziomie specjalistycznym i o 2–3 tys. zł na wyższych szczeblach menedżerskich. Z kolei w IT przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 19 859 zł brutto miesięcznie (czyli o 2% więcej). Najwyższy wzrost wynagrodzeń obserwowany jest w specjalizacjach, takich jak AI developer, AI Fullstack developer, specjalista ds. cyberbezpieczeństwa, architekt danych czy DevOps. Jednocześnie automatyzacja ogranicza zapotrzebowanie na stanowiska niższego szczebla.

Programista z obszaru ERP może zarobić nawet 33,6 tys. zł netto na kontrakcie B2B

No Fluff Jobs (portal z ofertami dla programistów) jeszcze bardziej szczegółowo przygląda się zarobkom w IT. Według danych tej firmy, najwyższe wynagrodzenia w branży w pierwszej połowie 2026 r. oferowano programistom z obszaru ERP – mediana górnych widełek wynagrodzenia dla doświadczonych pracowników sięgnęła 33,6 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na drugim miejscu znalazła się kategoria architecture IT – do 31,9 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na trzeciej pozycji znalazły się specjalizacje fullstack (do 30,2 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B) oraz AI (do 30,1 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B).

– Choć ogólna liczba ofert pracy dla programistów rośnie, co jest świetną wiadomością dla kandydatów, to struktura tego wzrostu uległa zmianie. Mamy do czynienia z rynkiem dwóch prędkości: z jednej strony toczy się agresywna walka o seniorów – pracowników doświadczonych, posiadających unikalną wiedzę architektoniczną i biznesową w IT, z drugiej strony widzimy ogromną barierę wejścia dla osób na początku drogi – przyznaje Paulina Król, dyrektor ds. kadr i operacji w No Fluff Jobs.

W kolejnych miesiącach presja płacowa może być najbardziej widoczna właśnie na styku kilku obszarów: AI, danych, chmury, architektury oraz cyberbezpieczeństwa. Jednak samo posługiwanie się narzędziami AI nie będzie uzasadniało wyższej stawki. Pracodawcy szukają zwykle znajomości AI połączonej z konkretną specjalizacją – analizą danych, backendem, testowaniem lub chmurą.



FOT. 123 RF

Fachowcy z unikalnymi kompetencjami są najlepiej wynagradzani na rynku

– Coraz częściej słychać głosy, że długofalowy rozwój sektora nie będzie możliwy bez inwestowania w juniorów. Coraz częściej pojawia się pytanie o to, kto za kilka lat zastąpi dzisiejszych seniorów i ekspertów. Organizacje, które już dziś tworzą przestrzeń do rozwoju młodych talentów, mogą w przyszłości zyskać istotną przewagę konkurencyjną – mówi Piotr Trzmiel, dyrektor ds. rozwoju biznesu w Theprotocol.it, serwisie z Grupy Pracuj.

Spójrzmy na popyt na pracowników i wynagrodzenia w innych branżach. Z potężnym deficytem pracowników boryka się m.in. sektor budowlany. Na rynku brakuje – według Barometru Zawodów – monterów instalacji budowlanych, mechaników sprzętu do robót ziemnych, dekarzy, wykończeniowców (malarzy, szpachlarzy, monterów płyt kartonowo-gipsowych czy glazurników-płytkarzy), murarzy, zbrojarzy, instalatorów wodno-kanalizacyjnych i hydraulików. Oferty zatrudnienia dla pracowników fizycznych (wykwalifikowanych i bez kwalifikacji) stanowią 16% wszystkich ofert na Pracuj.pl. Więcej (18%) ma tylko sprzedaż.

Na rynku brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek; ich pensje nie rosną tak szybko jak popyt na nich

Doświadczeni fachowcy, np. dekarze lub murarze, mogą liczyć na pensje powyżej 10 tys. zł brutto. Ale za granicą te stawki są dużo wyższe i sięgają na umowach kontraktowych nawet 20 tys. zł. Na przykład spawacz w Polsce może zarobić 6–12 tys. zł (w Danii 22 tys. zł na zleceniu – według Centralnej Bazy Ofert Pracy). Dekarze zarobią w Polsce od płacy minimalnej do 12 tys. zł. W ofercie pracy w Holandii podano kwotę 28 tys. zł brutto na umowie-zleceniu.

Do zawodów deficytowych od lat należą kierowcy samochodów ciężarowych. Ich wynagrodzenia w ubiegłym roku wyniosły średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto – wynika z danych Truckers Life oraz Transportu i Logistyki Polskiej. Jedynie 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę.

– W przypadku transportów specyficznych, takich jak np. przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15–17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5–8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8–10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową – wyjaśnia Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Około 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów samochodowych nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników

Tymczasem w Polsce brakuje obecnie od około 120 tys. do 150 tys. zawodowych kierowców ciężarówek i nawet 200 tys. w okresach wzmożonego zapotrzebowania na usługi przewozowe. Przeglądając oferty pracy, nasuwa się jeszcze jeden wniosek – widać duże zapotrzebowanie na mechaników samochodowych. Stowarzyszenie Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych wskazuje, że nawet ok. 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników. Różnice w pensjach są dość duże – zaczynają się od płacy minimalnej, a kończą na ok. 15 tys. zł brutto miesięcznie. ©℗

eprasa.pl 2391e8d247

FIRMA

Polska ma złoża ropy, ale z nich nie korzysta. Boimy się Niemców

Kilka kilometrów od Świnoujścia, pod dnem Bałtyku, znajduje się ropa, która mogłaby dać Polsce namiastkę bezpieczeństwa, w razie problemów z importem w dobie szalejących cen surowca i zerwania łańcuchów dostaw.

Paweł Zielewski

To złoże, określane największym konwencjonalnym odkryciem ropy naftowej w historii Polski, nie uczyni nas naftowym mocarstwem, ale mogłoby choćby przez kilka lat pokrywać część zapotrzebowania. Mamy złoże, technologię i strategiczny interes, ale wciąż nie mamy państwa zdolnego podjąć odważną dyskusję i decyzję. A wszystko dlatego, że zaprotestowali niemieccy ekolodzy.

Wystarczy jedno - mniejsze, większe, całkiem ogromne - zamieszanie w jednym punkcie światowej mapy, aby importerzy zaczęli nerwowo przeliczać zapasy, media wpadły w szaleństwo czarnowidztwa, politycy obrzucać się kolejnymi tonami błota, a kierowcy pylony słowami uznawanymi za obelżywe. Nie tylko Polska obrywa rykoszetem w konflikcie wokół cieśniny Ormuz, a ten praktycznie wymknął się spod jakiejkolwiek kontroli. Wstrzymanie dostaw surowca z regionu słusznie zdenerwowało połowę świata (w tym nas, importujących około 40 proc. całego potrzebnego gospodarce do życia paliwa). Cały kłopot w tym, że Polska – przynajmniej teoretycznie - mogłaby zaradzić temu, by tego rodzaju szok nie przeistoczył się w udar.

Jezioro pod morzem i co z tego wynika

Kilka kilometrów od Świnoujścia mamy pod morzem ropę. Może nie morze ropy, ale przynajmniej spore jezioro. Na dodatek wcale nie tak głęboko - jakieś 2,7 kilometra pod dnem morza, które w tym miejscu ma co najwyżej 10 metrów głębokości. Tylko że ta ropa pod dnem, pod dnem pozostanie, nie dlatego, że nie da się jej wydobywać albo byłoby to nieopłacalne. Nawet nie dlatego, że projekt od razu musiałby oznaczać katastrofę środowiskową, bo to nieprawda. Zostanie tam, bo żyjemy w kraju, który do perfekcji opanował sztukę paraliżowania samego siebie.

Potrafimy odkryć zasób, oszacować jego potencjał, wpisać bezpieczeństwo energetyczne do kolejnych strategii, powołać zespoły, przeprowadzić konsultacje i być dumnym z profesjonalnego wydawania publicznych pieniędzy. Ale gdy przychodzi do tak przyziemnej rzeczy, jak podjęcie decyzji i skonfrontowania się ze wszystkimi jej skutkami – cisza. Nie ma nas, sprawy nie ma, udajmy, że pada deszcz.

Dlaczego wracamy do sprawy ropy pod Świnoujściem? Nie z powodu Ormuz i jej konsekwencji, bo Polska nie kontroluje żadnego z czynników, które sprawiły, że oto mamy kłopot, jaki mamy (nie tylko my). Dlatego, że na wyciągnięcie ręki mamy możliwość ograniczania ryzyka i nikogo odważnego, kto by tę rękę wyciągnął.

Nie będziemy drugim Kuwejtem, ale...

Tutaj zaczyna się problem ze złożem Wolin East. Według wstępnych szacunków inwestora złoże Wolin East może zawierać około 22 mln ton ropy i jakieś 5 mld metrów sześciennych gazu możliwego do gospodarczego wykorzystania. Nie są to jeszcze ostateczne, urzędowo zatwierdzone zasoby eksploatacyjne, rzeczywista wielkość złoża, koszt wydobycia i opłacalność całego przedsięwzięcia wymagają analiz.

Nie zostaniemy drugim Kuwejtem, obywatele nie dostaną naftowej dywidendy jak w latach 80. XX wieku w Wenezueli, ceny paliw nie spadną z dnia na dzień, a polska gospodarka nie uniezależni się od importu. To wszystko nie będzie miało miejsca. Kropka. Żaden ze snów o petrozłotówkach nie jest warunkiem strategicznego znaczenia złoża.

Ważne jest tylko to, że według przedstawianych ocen przemysłowe wykorzystanie Wolin East mogłoby przez kilka lat pokrywać około 4–5 proc. rocznego zapotrzebowania Polski na ropę. Mało? W spokojnych czasach taki udział spokojnie można sobie zbyć wzruszeniem ramion, tym bardziej że nie można czegoś takiego wykorzystać politycznie. Nie pasuje do narracji o historycznych przełomach i surowcowej niepodległości. Ale czasy nie są spokojne. To nam chyba umyka.

Suma wszystkich strachów

Bezpieczeństwo państwa to zbiór mało malowniczych rozwiązań częściowych, niedoskonałych i mało widowiskowych. Awaryjne zasilanie nie musi obsługiwać całego miasta, żeby uratować rannych i chorych w szpitalu, więc i krajowe złoże nie musi pokrywać całego zapotrzebowania, aby mieć znaczenie wtedy, gdy import staje się droższy, trudniejszy albo fizycznie ograniczony.

Cztery czy pięć procent w „zwyczajnym" roku można nazwać niewielkim udziałem. W czasie poważnego kryzysu może to być paliwo dla części transportu, rolnictwa, przemysłu, służb ratowniczych albo infrastruktury krytycznej. Nie wystarczy do zapewnienia pełnego bezpieczeństwa, ale może ograniczyć skalę niebezpieczeństwa. Jeśli państwo nie potrafi dostrzec różnicy między brakiem pełnej niezależności a zmniejszeniem zależności, to nie prowadzi polityki strategicznej tylko politykę Power Pointa.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Złoże Wolin East nie zastąpi tankowców i rurociągów, ale ropa, która czeka pod dnem Bałtyku, zapewni dodatkowe poczucie bezpieczeństwa. Szczątkowe, ale to lepsze, niż żadne. Problem w tym, że brakuje nawet wiążącego, rozsądnego planu, jak spróbować(!) po nią sięgnąć

Wolin East ma tylko jedną, za to zasadniczą, wadę. Znajduje się w Polsce, czyli w kraju, w którym chcemy energii, ale nie chcemy elektrowni, chcemy produktów, ale przeszkadzają nam fabryki, chcemy nowoczesnych portów, lecz irytują nas ciężarówki, chcemy gazu, ale za żadne skarby odwiertów. Można te wyliczankę ciągnąć długo.

Potrzebujemy ropy, ale najlepiej, gdyby ktoś ją wydobywał z dala od naszych plaż, a jeszcze lepiej w kraju, którego standardom środowiskowym nie musimy przyglądać się zbyt uważnie. Wtedy produkt jest w pełni akceptowalny, bo cały społeczny, ekologiczny i polityczny koszt zostaje elegancko wyprowadzony poza nasze pole widzenia.

To wygodne, chociaż ani szczególnie uczciwe, ani bezpieczne.

Będzie, nie będzie, sprawdzić trzeba koniecznie

Można uważać ropę za paliwo odchodzącej epoki i jednocześnie rozumieć, że ta epoka jeszcze się nie skończyła. Można inwestować w transformację, a równolegle zabezpieczać przejściowy okres własnym wydobyciem, czy też zmniejszać zużycie ropy, nie udając przy tym, że popyt zniknął tylko dlatego, że przestaliśmy wydobywać surowiec w Europie.

Projekt wydobywczy na Bałtyku wymaga niezwykle restrykcyjnej oceny. Ryzyko wycieku, wpływ na ekosystem, bezpieczeństwo techniczne, skutki dla rybołówstwa i turystyki nie są drobiazgami, ale odpowiedzialne podejście do każdego z tych elementów jest chyba bardziej niż oczywiste. Z ochrony środowiska nie można robić dekoracji, ale nie można też robić z niej uniwersalnego narzędzia blokowania każdej inwestycji. Istnieje przecież zasadnicza różnica między sprawdzeniem, czy przedsięwzięcie jest bezpieczne, a prowadzeniem procedury w taki sposób, aby żadna decyzja nigdy nie zapadła. Pierwsze jest obowiązkiem państwa, drugie jest jego kapitulacją.

W przypadku złoża Wolin East bliskość niemieckich kurortów wywołała silny opór po drugiej stronie granicy. Organizacje ekologiczne i lokalne inicjatywy domagają się powstrzymania nowych projektów naftowych i gazowych na Bałtyku. Pod petycją zebrano prawie 90 tys. podpisów. I to też jest jasne: Niemcy mają prawo bronić swoich interesów, samorządowcy z Uznamu odpowiadają przed mieszkańcami czy właścicielami hoteli i pensjonatów. Dla nich krajobraz i reputacja kurortów są realną wartością gospodarczą.

Nie ma w tym żadnej niespodzianki. Niespodzianką jest fakt, że polskie państwo broni się przed bronieniem własnego interesu. Wolin East znajduje się w polskiej strefie ekonomicznej. Projekt może wymagać konsultacji transgranicznych, ale sama świadomość konieczności ich przeprowadzenia nie może nas – do jasnej! - paraliżować.

Nie chodzi o lekceważenie niemieckich obaw. Chodzi o elementarną symetrię interesów. Łatwo jest wpaść w „propolską", płaską narrację, że niemieckie kurorty mają prawo walczyć o turystów, ale Polska ma obowiązek walczyć o własne bezpieczeństwo. I prawo do zaproszenia do dyskusji.

Nikłe poczucie bezpieczeństwa wygrywa z zerowym

Nawet nikłe poczucie bezpieczeństwa wymaga utrzymania zapasów interwencyjnych ropy i paliw, które mają odpowiadać co najmniej 90 dniom średniego dziennego importu netto ropy z poprzedniego roku. Dziewięćdziesiąt dni brzmi uspokajająco, póki kryzys jest krótki, dostawy da się szybko przekierować, a rynek pozostaje płynny. Jeżeli zakłócenia obejmują kilka regionów, transport morski drożeje, armatorzy ograniczają rejsy, a inne kraje również zaczynają walczyć o dostępne ładunki, sytuacja staje się znacznie trudniejsza.

Wolin East nie zastąpi rezerw, Naftoportu, rurociągów ani kontraktów importowych. Nie ochroni kierowców przed światowymi wahaniami cen. Może być jednak dodatkową warstwą zabezpieczenia. Rezygnacja z krajowego złoża tylko dlatego, że nie zaspokoi całego popytu i protestują Niemcy, przypomina demontaż gaśnic dlatego, że nie ugaszą pożaru całego miasta.

W przypadku Wolin East nie należy przesądzać wyniku. Być może dalsze badania pokażą, że zasoby są mniejsze od wstępnych szacunków, a może koszt infrastruktury będzie zbyt wysoki, zaś wymagania środowiskowe sprawią, że projekt okaże się nieopłacalny. Każdy z tych powodów może uzasadniać rezygnację z inwestycji, ale nie może usprawiedliwiać obaw przed podjęciem decyzji.

Nie potrzebujemy ani narodowej euforii, ani ekologicznej histerii. Potrzebujemy chłodnej oceny strategicznej. Państwo musi nauczyć się mówić „tak" albo „nie", a porzucić miękkie „zobaczymy", „prowadzimy analizy", „trwają uzgodnienia", bo „sprawa jest złożona". Państwo, które potrafi jedynie przedłużać procedurę, nie jest ostrożne, tylko bezradne.

Być może Wolin East nigdy nie stanie się działającym polem naftowym. Jeśli przesądzą o tym geologia, ekonomia albo nieusuwalne ryzyko środowiskowe, trzeba będzie taki wynik zaakceptować.

Za kilka lat może się okazać, że złoże było zbyt małe, wydobycie za drogie, a projekt technicznie nieuzasadniony. Może się jednak okazać coś znacznie gorszego. Że ropa była. Tylko państwa zabrakło. ©℗

eprasa.pl 2391e8d247

ŻYWNOŚĆ

Coś nieoczekiwanego dzieje się na rynku miodu

Rynek miodu ma konsumentom wiele do zaoferowania. Na sklepowych półkach i bezpośrednio w pasiekach znajdziemy różne rodzaje, każdy ma swój smak, kolor i konsystencję.

Katarzyna Zawada

Od wiosny pszczoły ciężko pracują, aby zebrać nektar wybranych kwiatów i od tego zależy, jaki finalnie produkt jest dostępny o danej porze roku. Po jakie więc miody sięgać jesienią? Z jakimi trudnościami w sezonie mierzą się pasieki? - Świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - mówi nam jeden z rozmówców.

Ciemne miody wracają do łask. Jesień to ich pora roku

Produkcja miodu nie jest taka prosta, jak się wydaje. Aby powstał jeden słoik miodu, pszczoły muszą zebrać nektar z kilku milionów kwiatów. Dodatkowo, muszą też zapewnić pokarm sobie i przygotować ule na zimę. Na dalszym etapie, gdy już płynne złoto jest pozyskane, a woda odparowana, proces przejmuje człowiek. Pszczelarze odwirowują i oczyszczają miód.

Począwszy od wiosny, każdy rodzaj miodu ma swój „czas" produkcji. Jako pierwsze zaczęły pojawiać się miody rzepakowe, potem akacjowe, wielokwiatowe, lipowe i gryczane. We wrześniu hitem może być miód wrzosowy, zbierany z kwitnących kwiatów, o ciemnej barwie i specyficznym aromacie. Wyróżnia się także miód spadziowy, który pochodzi ze słodkiej rosy na igłach jodły, a nie z nektaru.

- Jesienią zauważam także wyraźną zmianę w preferencjach. Klienci chętniej sięgają po miody ciemne, wyraziste i o głębokim profilu. Bardzo chętnie wybierają też miód z cytryną i imbirem, chwalą, że idealnie pasuje do jesiennej herbaty - mówi nam Radosław Turkiewicz z Pasieki Słodkie Roztocze na Lubelszczyźnie.

Jesień to także okres, gdzie wciąż sprawdzają się zakupione wcześniej słoiki odmian wiosennych i letnich.

- Po upalnym i suchym lecie nadeszła jesień, a wraz z nią okres przeziębień. Najczęściej polecanym przez nas miodem klasycznym, który warto mieć w swojej spiżarce w tym okresie, jest miód lipowy - idealny do jesiennych herbat i jako wsparcie przy osłabieniu organizmu. Niestety, zbiory miodu lipowego w tym roku były bardzo słabe ze względu na upały i suszę w okresie nektarowania kwiatów lipy - przyznaje Justyna Kalińska-Kopciał z Bartnika Mazowieckiego.

Dla pasiek wyznacznikiem dobrego sezonu są więc w większości pogoda i położenie. Jeżeli zbiory danych roślin są udane, można liczyć na obfitą produkcję, a co za tym idzie - zysk. Niektórzy pszczelarze dopiero teraz, z przyjściem chłodnych dni, rozpoczynają wysoką sprzedaż.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/POLSKA PRESS

Za dobry miód trzeba zapłacić. Cena jest więc wyznacznikiem jakości

- Wrzesień to u nas dopiero początek wysokiego sezonu w sprzedaży miodu, większość klientów decyduje się na zakup w momencie przyjścia pierwszych przeziębień. W tym roku już teraz widzimy duży powrót do klasyki, czyli miodów wielokwiatowych i rzepakowych. Klienci coraz częściej pytają też o ciemniejsze miody, jak gryczany czy spadziowy, choć na naszych terenach trudno je pozyskać jako czysty miód odmianowy. Widać wyraźnie, że świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - tłumaczy Tomasz Cheda z Pasieki Rogowa z okolic Radomia.

Miody miodom nierówne. Za dobry produkt trzeba zapłacić

Kwestia jakości w kontekście miodu przewija się dość często. Dziś produkt można kupić wszędzie - w marketach, na targowiskach, bezpośrednio z pasiek czy na festiwalach, ale to już nie cena jest wyznacznikiem ostatecznej decyzji klienta. Liczą się m.in. miejsce pochodzenia, data rozlewu czy sam wygląd surowca. Im lepszy miód, tym wyższa stawka za słoik. Najdroższe mogą być miody unikalne, których jest mniej niż tych popularnych. To, ile kosztuje produkt, może być poniekąd wyznacznikiem wspomnianej wyżej jakości. Za prawdziwy dar pszczół trzeba zapłacić kilkadziesiąt złotych. Jeśli duży słój miodu kosztuje poniżej 35-40 zł, warto zastanowić się nad zakupem.

Przykładowo: jedna z pasiek w Świętokrzyskiem wycenia miód wielokwiatowy na 40 zł za słoik, miód faceliowy na 45 zł. Na Śląsku wyrób prosto od pszczół uda się znaleźć od 36 zł za 720 ml, na Mazowszu ceny zależą od rodzaju - za lipowy, rzepakowy czy akacjowy 40 zł, droższy jest wrzosowy - 60 zł. W Małopolsce lokalny pszczelarz oferuje miód lipowy lub wielokwiatowy za 45 zł, nektarowo-gryczany za 50 zł i spadziowy za 68 zł za słoik.

Zaufanie to podstawa biznesu. Jeśli produkt jest dobry, klient wróci

Jak zatem dotrzeć do klienta, aby wybrał miód? Mnogość wyboru jest, więc trzeba się natrudzić, aby zbudować zaufaną markę. Dodatkowo, pszczelarze mają też swoje problemy – boją się o napływ importowanego surowca czy mniejszą produkcję, spowodowaną zawirowaniami pogodowymi. Ich zdaniem, miód powinien kosztować więcej, ale nie podnoszą drastycznie stawek, aby nie odstraszyć klientów.©℗

PRAWO I PODATKI

Polska wie, co robić. Problem, że tego nie robi

Paweł Zielewski

Polska gospodarka ma za sobą trzy dekady niemal nieprzerwanego wzrostu. Awansowała do grona państw rozwiniętych, utrzymuje tempo rozwoju wyższe niż największe gospodarki Europy Zachodniej i przyciąga uwagę międzynarodowych inwestorów.

Zdaniem Pawła Borysa, partnera zarządzającego MCI Capital, dotychczasowy sukces nie gwarantuje jednak równie dobrych wyników w przyszłości. Polska musi przejść od adaptowania zagranicznych rozwiązań do tworzenia własnych technologii, innowacji i firm o globalnej skali.

Czy polska gospodarka znalazła już nowy model rozwoju? Czego brakuje rodzimym przedsiębiorstwom? Dlaczego kapitał nie zawsze spotyka się z najbardziej ambitnymi projektami? To pytania, które wciąż czekają na swoje wiążące odpowiedzi. Pytania, przed którymi tym razem stanął Paweł Borys, były prezes PFR, obecnie partner zarządzający MCI Capital.

Sukces jest, ale globalnych marek nie ma

Paweł Borys zwraca uwagę, że Polska należy do stosunkowo nielicznej grupy państw, które przez wiele lat rozwijały się szybko i bez długotrwałych załamań. Krajowa gospodarka nadal rośnie szybciej niż gospodarki Niemiec, Francji czy Włoch, co jest dostrzegane przez zagranicznych inwestorów. Jednocześnie dotychczasowy model w znacznej mierze opierał się na przejmowaniu technologii z Zachodu oraz ich skutecznym wdrażaniu przez dobrze wykwalifikowanych i zaangażowanych pracowników. Ten mechanizm pozwolił zmniejszyć dystans rozwojowy, ale może nie wystarczyć do wejścia do ścisłej światowej czołówki.

Problemem pozostaje niewielka liczba polskich marek o międzynarodowym znaczeniu, ograniczona skala własnych innowacji oraz stosunkowo płytki rynek kapitałowy. Jeżeli Polska chce trwale znaleźć się w gronie najbogatszych państw, musi nie tylko wykorzystywać technologie stworzone gdzie indziej, lecz także zacząć je projektować, rozwijać i komercjalizować.

Kapitał jest. Brakuje ambitnych projektów

Czy największą barierą dla rozwoju polskich firm pozostaje dostęp do finansowania?

- Kapitału na rynku jest coraz więcej. Znaczne środki znajdują się w sektorze finansowym, a branża private equity i venture capital, choć nadal wymaga wzmocnienia, jest gotowa finansować perspektywiczne przedsięwzięcia - deklaruje partner zarządzający MCI Capital.

Jego zdaniem, większym wyzwaniem jest niedostateczna liczba firm, które chcą rosnąć ponad lokalną lub krajową skalę. Wielu przedsiębiorców zbyt szybko akceptuje osiągnięty poziom rozwoju i samodzielnie tworzy dla swoich organizacji „szklany sufit", a tymczasem wejście na zagraniczne rynki wymusza inwestycje, podnoszenie jakości zarządzania, transfer wiedzy oraz szybsze wdrażanie technologii.

Polskie przedsiębiorstwa nadal zbyt wolno korzystają również ze sztucznej inteligencji, chmury obliczeniowej, automatyzacji i robotyzacji. Są to technologie szczególnie istotne w warunkach starzenia się społeczeństwa i zmniejszania liczby pracowników. Mogą zwiększyć produktywność i konkurencyjność, ale wymagają kompetentnych menedżerów, gotowości do podejmowania ryzyka oraz ciągłego uczenia się.

Lista barier niemal się nie zmienia

Zdaniem Pawła Borysa w Polsce często wiadomo, jakie działania należy podjąć, lecz mimo to decyzje nie zapadają.

- Od wielu lat przedsiębiorcy wskazują te same przeszkody: skomplikowany system podatkowy, ograniczoną współpracę nauki z biznesem, niedoskonały system zamówień publicznych oraz niejasne lub nieskuteczne regulacje dotyczące komercjalizacji wynalazków - mówi.

Jednym z przykładów jest sytuacja naukowców tworzących rozwiązania, które mogą znaleźć zastosowanie w biznesie. Brak przejrzystych zasad udziału twórców w przyszłych korzyściach utrudnia przenoszenie pomysłów z uczelni do przedsiębiorstw. To właśnie takie szczegółowe rozwiązania mogą decydować o tym, czy innowacja pozostanie w laboratorium, czy stanie się podstawą nowej firmy i produktu. ©℗

eprasa.pl 2391e8d247

PRAWO I PODATKI

Toczy się gra o miliardy i duży procent polskiego eksportu rolnego

Polska jest drugim po Włoszech producentem tytoniu w Unii Europejskiej. Tytoń i wyroby tytoniowe co roku stanowią blisko 10 proc. wartości całego polskiego eksportu rolno-spożywczego.

Grzegorz Gajda

Planowane regulacje unijne mogą nawet całkowicie przekreślić przyszłość upraw tytoniu w Polsce. Co nowe dyrektywy podatkowe i zdrowotne oznaczają dla polskich rolników? Czy polskie uprawy zastąpi tani tytoń sprowadzany z Chin, Indii i Brazylii? O tym dyskutowano podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu.



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Najbliższe miesiące zdecydują o całych dekadach w przetwórstwie

To jest gra o kilka miliardów euro

Debata o przyszłości polskiego tytoniu wykracza poza produkcję rolną. Dotyczy losu kilku tysięcy gospodarstw, rozbudowanego sektora przetwórczego, wpływów podatkowych oraz ważnej części polskiego eksportu rolno-spożywczego. Unia Europejska zaostrza wymogi co do wyrobów tytoniowych, planuje zmiany w podatku akcyzowym i wspólnotowej polityce rolnej.

Rozmawiano o tym w specjalnej debacie podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu. W dyskusji uczestniczyli: Jerzy Chróścikowski - Senator RP, Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, Janusz Wojciechowski - Komisarz Unii Europejskiej ds. Rolnictwa w latach 2019-2024, Jakub Olipra - Analityk Rynku Rolnego i Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn.

Polskie wyroby tytoniowe stanowią około 10 proc. wartości eksportu rolno-spożywczego. Przelicza się to na 5 mld euro i blisko 0,5 proc. polskiego PKB.

Polska jest jednym z kluczowych producentów i eksporterów wyrobów tytoniowych. Mamy ponad trzy tysiące gospodarstw, które zajmują się uprawami tytoniu. Niektóre regiony są szczególnie eksponowane na skutki planowanych regulacji. Nie można ograniczać tego wpływu jedynie do plantatorów. To także bardzo rozbudowane przetwórstwo tytoniu, a około 90 proc. jego produkcji trafia na eksport. Polska jest swego rodzaju hubem przetwórczym – dużo kupujemy tytoniu nieprzetworzonego, następnie go przetwarzamy i eksportujemy - wylicza Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

Wyroby tytoniowe stanowią około 20 proc. naszej nadwyżki w handlu artykułami rolno-spożywczymi.

Kiedy więc chwalimy się sukcesami polskich eksporterów artykułów rolno-spożywczych, trzeba pamiętać, że bez tytoniu i wyrobów tytoniowych tego sukcesu w takim wymiarze by nie było. Mówimy o kwocie prawie 5 mld euro. To około 0,5 proc. naszego PKB. W związku z tym jest to gra o naprawdę dużą stawkę – dodaje.

W ocenie uczestników debaty szczególnie istotne jest spojrzenie na sektor jako na cały łańcuch gospodarczy – od gospodarstwa rolnego, przez skup i przetwórstwo, po eksport i wpływy podatkowe.

Rolnicy nie powinni być kozłami ofiarnymi

Jeszcze dekadę temu uprawą tytoniu zajmowało się około 12 tys. polskich gospodarstw. Obecnie jest ich nieco ponad 3 tys.

Zmniejsza się również powierzchnia upraw, choć jednocześnie postępuje konsolidacja gospodarstw. Średnie gospodarstwo tytoniowe jest dziś większe niż dawniej, a sama produkcja bardziej wyspecjalizowana i kapitałochłonna.

Były unijny komisarz Janusz Wojciechowski przekonywał, że polityka ograniczania konsumpcji tytoniu powinna koncentrować się przede wszystkim na zdrowiu publicznym, a nie na eliminowaniu producentów rolnych z systemu wsparcia.

Walka z nałogiem tytoniowym nie powinna zaczynać się od plantatorów tytoniu i ich gospodarstw. Dzisiaj sytuacja jest bardzo trudna, bo wygasają wszystkie formy wsparcia plantatorów w ramach ogólnego systemu pomocy dla rolników. Zaczyna się batalia o to, by plantatorów tytoniu nie wykluczyć z jakiejkolwiek unijnej pomocy. Nie rolnicy powinni być kozłami ofiarnymi w walce z nałogiem - uważa były komisarz.

Janusz Wojciechowski mówił o planach redukcji unijnego finansowania rolnictwa o około 30 proc., co w przypadku Polski oznaczałoby ubytek środków z 5 mld euro rocznie do około 3,5 mld euro.

Lubelszczyzna jest najbardziej narażona

Konsekwencje zmian mogą być szczególnie dotkliwe dla Lubelszczyzny. Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn, podaje przykład powiatu tomaszowskiego, w którym uprawy tytoniu są podstawowym źródłem dochodu.

Uprawy tytoniu zajmują tutaj bardzo dużą część gospodarstw. Powiat biłgorajski i cały region Lubelszczyzny są szczególnie związane z tą produkcją. To nie jest kwestia kilku osób. Od tych upraw zależy życie wielu rodzin. Doświadczaliśmy już w rolnictwie wielu reform. Widziałem, jak stopniowo likwidowano gospodarstwa zajmujące się hodowlą bydła czy trzody chlewnej. Plantatorzy buraka cukrowego również schodzili z produkcji. Obawiam się, że dokładnie to samo może wydarzyć się z gospodarstwami tytoniowymi.

Nie chodzi tylko o to, czy rolnik dostanie dopłatę. Chodzi o przyszłość jego gospodarstwa. Są gospodarstwa tytoniowe wyspecjalizowane, wyposażone w profesjonalny sprzęt, maszyny do zbioru i suszarnie. W ten sektor zainwestowano ogromne pieniądze. I co teraz? Rolnicy mają się przestawić na zioła albo wierzbę energetyczną? To jest nierealne. Nie można z dnia na dzień przestawić gospodarstwa na zupełnie inną produkcję - pyta Dariusz Kozłowski.

Samorządowiec zwraca uwagę, że gospodarstwa tytoniowe nie są „prostymi", niskokapitałowymi gospodarstwami rolnymi. Wiele z nich posiada specjalistyczny sprzęt, suszarnie oraz maszyny wykorzystywane do zbioru i przetwarzania surowca. Inwestycje w tego typu infrastrukturę były często realizowane przez całe pokolenia.

Dlatego – jego zdaniem – propozycja, aby plantatorzy po prostu zmienili profil produkcji i zaczęli uprawiać inne rośliny, jest oderwana od realiów ekonomicznych.

Zmiana produkcji wymagałaby bowiem nie tylko znalezienia alternatywnej uprawy, ale również zakupu nowych maszyn, przebudowy infrastruktury i poniesienia kosztów związanych z wejściem na nowy rynek.

Trzeba też pamiętać o pewnym paradoksie. Możemy chcieć ograniczać negatywny wpływ tytoniu na zdrowie społeczeństwa, ale problem nie zniknie tylko dlatego, że przestaniemy produkować tytoń w Polsce. Wtedy po prostu nie zaczniemy importować go z zagranicy - dodaje senator Jerzy Chruścikowski.

Restrykcyjna polityka wobec europejskiej produkcji może doprowadzić do ograniczenia krajowych upraw, ale niekoniecznie do proporcjonalnego ograniczenia konsumpcji. W efekcie Europa może zacząć w większym stopniu importować produkt, którego własną produkcję wcześniej ograniczyła - ostrzega.

Energia kolejnym problemem

Regulacje nie są jedynym zagrożeniem. Uczestnicy debaty wskazywali także na coraz wyższe koszty energii, pracy i paliw. Problem dotyka zarówno rolnictwa, jak i całego przetwórstwa. W debacie zwracano uwagę na różnicę między europejskimi a amerykańskimi cenami energii oraz na ryzyko pogłębiania się deficytu energetycznego w Polsce.

Jeżeli ceny energii rosną, a jednocześnie nakładamy kolejne obciążenia na gospodarkę, to konkurencyjność europejskiego rolnictwa i przemysłu będzie coraz słabsza.

Nie chodzi tylko o tytoń.

Jeżeli chcemy rozwijać rolnictwo 4.0, 5.0 czy 6.0, czyli rolnictwo wykorzystujące nowe technologie, musimy mieć energię. Tymczasem Polska ma problem z deficytem energetycznym. Jak chcemy uprawiać i suszyć tytoń, jak chcemy automatyzować gospodarstwa i zwiększać ich efektywność, jeżeli jednocześnie nie zapewnimy odpowiedniej ilości taniej energii? Możemy pisać kolejne raporty o innowacyjności, robotyzacji i nowoczesnym rolnictwie, ale bez rozwiązania problemu energii gospodarczo nie wytrzymamy konkurencji ze światem – podkreśla Szymon Sikorski.

Akcyza może napędzać szarą strefę

Kolejnym, poważnym zagrożeniem jest polityka akcyzowa. Senator Jerzy Chruścikowski wskazywał na nowe propozycje zmian w unijnym systemie opodatkowania wyrobów tytoniowych. Część wpływów z akcyzy miałaby trafiać do budżetu UE. Problem w tym, że wyższe opodatkowanie legalnych produktów może zwiększać szarą strefę, która w Polsce już sięga 7 proc. rynku.

Najprostsza definicja krzywej Laffera mówi, że jeżeli będziemy zwiększać obciążenia fiskalne, dochody państwa w pewnym momencie zaczną spadać. Ludzie będą szukać czegoś innego – tańszego, być może gorszego, ale stanowiącego substytut legalnego produktu.

W przypadku wyrobów tytoniowych działa bardzo prosty mechanizm. Jeżeli legalny produkt staje się coraz droższy, część konsumentów szuka alternatywy na rynku nielegalnym.

To nie jest tylko kwestia wpływów podatkowych. Rozwój szarej strefy oznacza również problemy związane z jakością produktów i kontrolą rynku. Dlatego polityka podatkowa powinna uwzględniać nie tylko założenie, że wyższa stawka oznacza większe wpływy. Przy zbyt wysokim opodatkowaniu może zadziałać mechanizm odwrotny – wyjaśnia Jakub Olipra.©℗

eprasa.pl 2391e8d247

ZBLIŻENIA

„Do przerwy 0:1”. Podwórko niczym Wembley

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”.

Wojciech Obremski

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy – była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.



FOT. CC

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przer-wy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wi-zerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Maniuś Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaczków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) – otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment”. W dodatku głów-ni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty – wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki” – czytamy na stronie Znienacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukochany klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obraz opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelny Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmiego

Kiedy siedmioodcinkowy serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwia-ty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motornicza tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłuchaniu okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. – Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! – wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

– Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym polskim aktorem i w głowie lekko mi się poprzewracało — opowiadał po latach. Co przeważyło, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmim, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmiego, co spodobało się filmowcom.

– Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” – wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniak do SPATiF-u.

– Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi – przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich – przyp. red.] i powiedział do mamy: „Tereska, oddaję syna, przepraszam” – opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem – zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. – To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru – twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. – Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko – wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statyści. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Brazylią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

eprasa.pl 2391e8d247

SZCZECIN

Ostatnia trasa mistrza Lecha

Opr. Redakcja

„Jezu jak się cieszę", „Konstytucje", „Rower", „Strzeż się tych miejsc" – trudno opowiedzieć historię polskiej muzyki alternatywnej bez tych utworów. Lech Janerka po ponad czterech dekadach działalności rusza w ostatnią trasę koncertową. Ma być ona zarówno pożegnaniem z publicznością, jak i przekrojem jednej z najbardziej osobnych karier na polskiej scenie.



FOT. WIKIPEDIA

Lech Janerka z zespołem wystąpi w klubie Słowianin w piątek o godz. 19.

Janerka nigdy szczególnie dobrze nie pasował do gotowych szufladek. Punk, nowa fala, rock alternatywny, momentami eksperyment – korzystał z różnych języków muzycznych, ale ostatecznie stworzył własny. Charakterystyczna gitara basowa, oszczędne aranżacje, nerwowy rytm i przede wszystkim teksty sprawiły, że jego utwory trudno pomylić z twórczością kogokolwiek innego.

Wszystko zaczęło się na dobre na przełomie lat 70. i 80. we Wrocławiu. Janerka był współzałożycielem Klausa Mitffocha, jednej z najważniejszych grup polskiej nowej fali. Jej jedyny album nagrany z Janerką, wydany w 1985 roku „Klaus Mitffoch", szybko zyskał status jednej z najważniejszych płyt rodzimego rocka tamtej dekady. To właśnie z tego okresu pochodzą m.in. „Jezu jak się cieszę" i „Strzeż się tych miejsc". Janerka szybko wybrał jednak własną drogę. Już w 1986 roku ukazała się „Historia podwodna", rozpoczynająca jego solową dyskografię. Później pojawiały się kolejne albumy, a wraz z nimi utwory, w których komentarz do rzeczywistości mieszał się z absurdem, ironią i charakterystycznymi językowymi łamigłówkami. Nigdy nie należał przy tym do artystów, którzy muszą regularnie przypominać o sobie nową płytą albo kolejną trasą.

Dobrym przykładem była długa przerwa poprzedzająca album „Gipsowy odlew falsyfikatu". Wydana w 2023 roku płyta pojawiła się osiemnaście lat po poprzednim studyjnym wydawnictwie Janerki – „Plagiatach". Powrót okazał się niezwykle udany. Podczas Fryderyków 2024 artysta zdobył pięć statuetek, w tym za album roku rock & blues oraz jako autor i kompozytor roku. Teraz jego dorobek ma zostać podsumowany na żywo. Podczas pożegnalnych koncertów publiczność usłyszy przekrój ponad 40 lat twórczości – od kompozycji Klausa Mitffocha po utwory z solowych płyt. Można więc spodziewać się zarówno piosenek, które na stałe weszły do historii polskiego rocka, jak i późniejszych nagrań pokazujących, jak konsekwentnie Janerka przez kolejne dekady rozwijał własny muzyczny język.

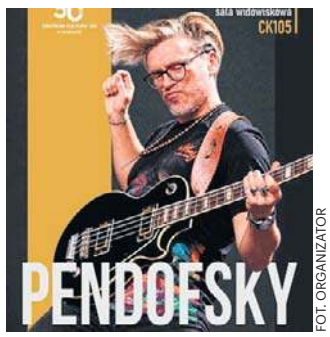
To pożegnanie artysty, który osiągnął rzecz w muzyce szczególnie trudną: pozostał rozpoznawalny od pierwszych taktów, a jednocześnie nigdy nie musiał gonić za tym, co akurat było modne.

KOSZALIN

Współpracował z Fiszem, Stankiewiczem, The Positive czy Urbańską

Redakcja

Pendofsky to zespół Marcina Pendowskiego, cenionego polskiego basisty.



FOT. ORGANIZATOR

Czwartek, 23 września, CK 105, godz. 19

Zespół promuje ich najnowszy krążek „Kuratorium". Za debiutancką płytę Pendofsky otrzymał Mateusza Trójki, radiową nagrodę za najlepszy debiut jazzowy roku. Płyta Pendofsky z okazji 10 lecia doczekała się edycji winylowej - będzie dostępna na koncercie w Koszalinie. Druga płyta: Gumolit (Judasz Records 2020) była nominowana do Fryderyków, gościnnie występuje na niej Tomasz Organek i Rey Ceballo.

REDZIKOWO

Kręgi Kobiet to przestrzeń spotkań, rozmowy i wsparcia

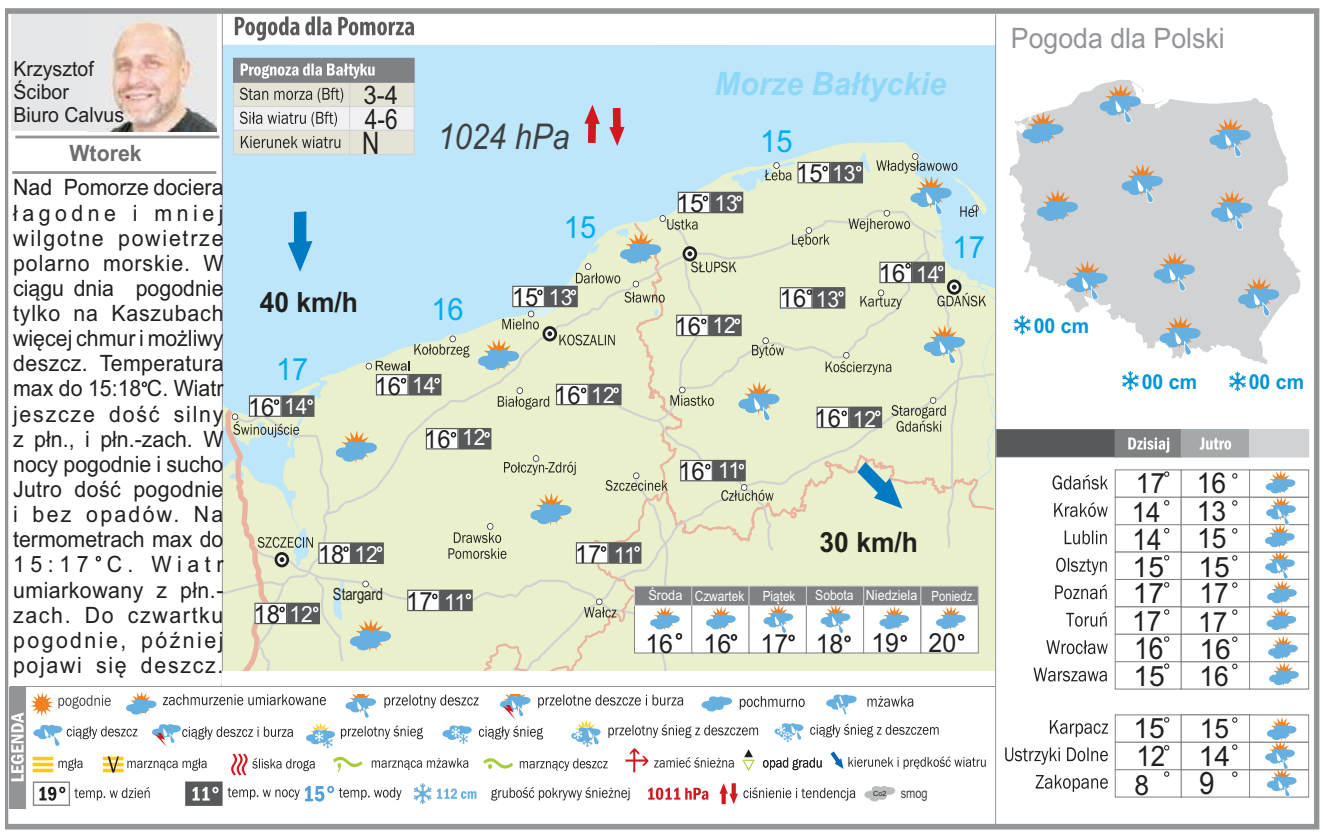
Redakcja

Kręgi Kobiet to spotkania, podczas których kobiety mogą zatrzymać się na chwilę w codziennym biegu.

W atmosferze otwartości i bezpieczeństwa uczestniczki mają możliwość rozmowy o sprawach ważnych, inspirujących i bliskich każdej z nas. Kręgi sprzyjają wzmacnianiu poczucia własnej wartości, odkrywaniu swoich zasobów oraz czerpaniu siły ze wspólnoty kobiet - jeśli szukasz chwili dla siebie, chcesz poznać nowe osoby i spędzić czas w serdecznej atmosferze.

Czwartek, Centrum Usług Społecznych Gminy Redzikowo, godz. 17

POGODA



DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

STANCJA Koszalin, 692-043-152.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 2391e8d247

PROGRAMOWO

G. 16:50

Szpital św. Anny

TVN

Wiktor proponuje Kai randkę, ona jednak czuje, że powinni zwolnić tempo. Tymczasem na SOR trafia 50-latek z bólem zamostkowym. Jest z nim młoda i piękna partnerka. Kaja nie wyklucza zawału, ale sprawdza dalej, gdy dochodzi do nagłego zatrzymania krążenia. Okazuje się, że partnerka pacjenta to córka wiceprezydenta miasta, której ojciec wezwał wybitnego kardiologa do nadzorowania leczenia – dr. Strzemińskiego, którego Kaja już poznała... Ponowne spotkanie z profesorem przypomina rollercoster. Zyta jest u Tadeusza. Ojciec szykuje się na trening konny, ale... pod krawatem. Niebawem Tadeusz trafia na SOR po upadku z konia. Anna Knapik przyjmuje młodą kobietę po wypadku na rowerze. Dr Orłowska musi podjąć bardzo trudną decyzję. Kasia chce się wyprowadzić i kupić dom, ale niespodzianka sprawia, że dzieci nie chcą mieszkać na dwa domy.





G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Kolejne spotkanie Sowińskiego z Olkiem szybko zmienia się w prowokację i bójkę. Chodakowski jest później tak wzburzony, że zarówno wieczór, jak i większość nocy spędza w barze. Tymczasem Mariusz odkrywa, że dyrektor kliniki ma romans z Kasią. Wybucha niekontrolowaną wściekłością i zjawia się w domu rywala. Dochodzi do brutalnej przepychanki, a pięści idą w ruch! Z kolei Domańska podczas służbowego wyjazdu zdradza Marcinowi, że jej mąż jest bezpłodny. Składa również propozycję Chodakowskiemu, aby został ojcem jej dziecka! W zamian kobieta jest gotowa zapłacić fortunę: aż milion złotych... Martyna natomiast w końcu decyduje się na szczerą rozmowę z Jakubem. Wyznaje detektywowi, że jest w nim zakochana. Karski w odpowiedzi zaprasza przyjaciółkę na oficjalną randkę.

G. 20:15

NA WSPÓLNEJ

TVN

Życie Grega pchniętego nożem przez żonę jest zagrożone. Weronika bardziej martwi się o Ewelinę. W areszcie – jako jej obrońca – z przerażeniem słucha relacji Kalskiej o tym, jak Greg znowu ją pobił do krwi, a potem chciał utopić w wannie. Kobieta jest w okropnym stanie. Roztocka chce jej załatwić psychiatrę, ale Ewelina nie dba o to. Prosi tylko Weronikę, żeby zaopiekowała się jej córką... Zięba uzgadnia z Dorotą nowości w menu ich baru. Jako łasuch jest zachwycony pomysłem współpracy ze specjalistką, którą znalazła wspólniczka. Elena – autorka bloga cukierniczego – uprzedza, że jest trudna w relacjach, ale potrafi robić cudowne desery. Zakrzewska przekonuje ją, by piekła dla nich... Jakiś czas później Dorota w nerwach odbiera telefon – jest bardzo dla kogoś nieprzyjemna! Bednarczuk zwierza się Dance, że mąż nie akceptuje jej fantazji i wręcz zaczyna się jej bać! Do Zimińskiej wpada Halinka, która znalazła listy Janusza. Sądzi, że zamierza się jej... oświadczyć! Nagle puka Bednarczuk, która przyszła na tajne korepetycje z Januszem. Zimińska musi improwizować – wita Teresę jako... swoją sprzątaczkę!



G. 9:55

Vigil

Ale Kino+ HD

Najnowszy serial sensacyjny prosto od producentów głośnego „Bodyguarda". Zniknięcie statku rybackiego oraz tajemnicza śmierć na pokładzie atomowego okrętu podwodnego Trident HMS Vigil stają się przyczynkiem do burzliwego śledztwa. Powszechna uwaga skierowana jest na nadkomisarz Amy Silvę. Funkcjonariuszka rozpoczyna śledztwo. Łatwo nie jest – aby dotrzeć do prawdy, kobieta musi oprzeć się politycznym naciskom.



G. 14:15

Agenci NCIS

AXN

Serial o grupie agentów specjalnych, prowadzących śledztwa kryminalne w obrębie amerykańskiej marynarki wojennej i Marines. W 1. odcinku 10. sezonu prezydent USA wydaje rozkaz ścigania Harpera Dearinga, odpowiedzialnego za atak na NCIS. Ducky próbuje normalnie funkcjonować po zawale serca.

G. 20:30

Felicita

TVP 1

Klara natrafia na ślad regularnych przelewów do Giulii. Wychodzi na jaw, że udział mieli zarówno Kamil, jak i Piotr. Zośka analizuje kolejne teczki, a każdy odnaleziony dokument coraz bardziej podważa wersję wydarzeń Kamila. Oliwka nie kryje rozczarowania postawą matki, zarzucając jej, że śledztwo pochłania ją bardziej niż relacja z własną córką.

eprasa.pl 2391e8d247

KRZYŻÓWKA NR 146

Poziomo:

3) chroni głowę Bartosza Zmarzlika,
6) nagły wzrost gospodarczy,
11) pustynny miraż, fatamorgana,
12) muszkieter z cyklu powieściowego Dumasa,
13) Lipnicka lub Sokołowska,
14) „Gdzie jest …”, amerykański film animowany,
15) łódź półwyścigowa, jedynka,
16) broń miotająca bełty,
17) ulotka propagandowa,
18) święty obraz w cerkwi,
19) kraj w Ameryce Południowej z Machu Picchu,
21) planeta Układu Słonecznego,
23) osesek leśnego ssaka,
26) pędzi próżniacze życie, nicpoń,
27) koń maści czarnej,
30) film krótkometrażowy w reżyserii Stevena Spielberga,
31) karpiowata ryba słodkowodna,
34) wymarły przodek konia domowego,
38) małpiatki z Madagaskaru,
39) większy od smartfona,
40) dramat sportowy z rolą Sylvestra Stallone,
41) zasiada w komisji konkursowej,
42) potrawa z piekarnika.

Pionowo:

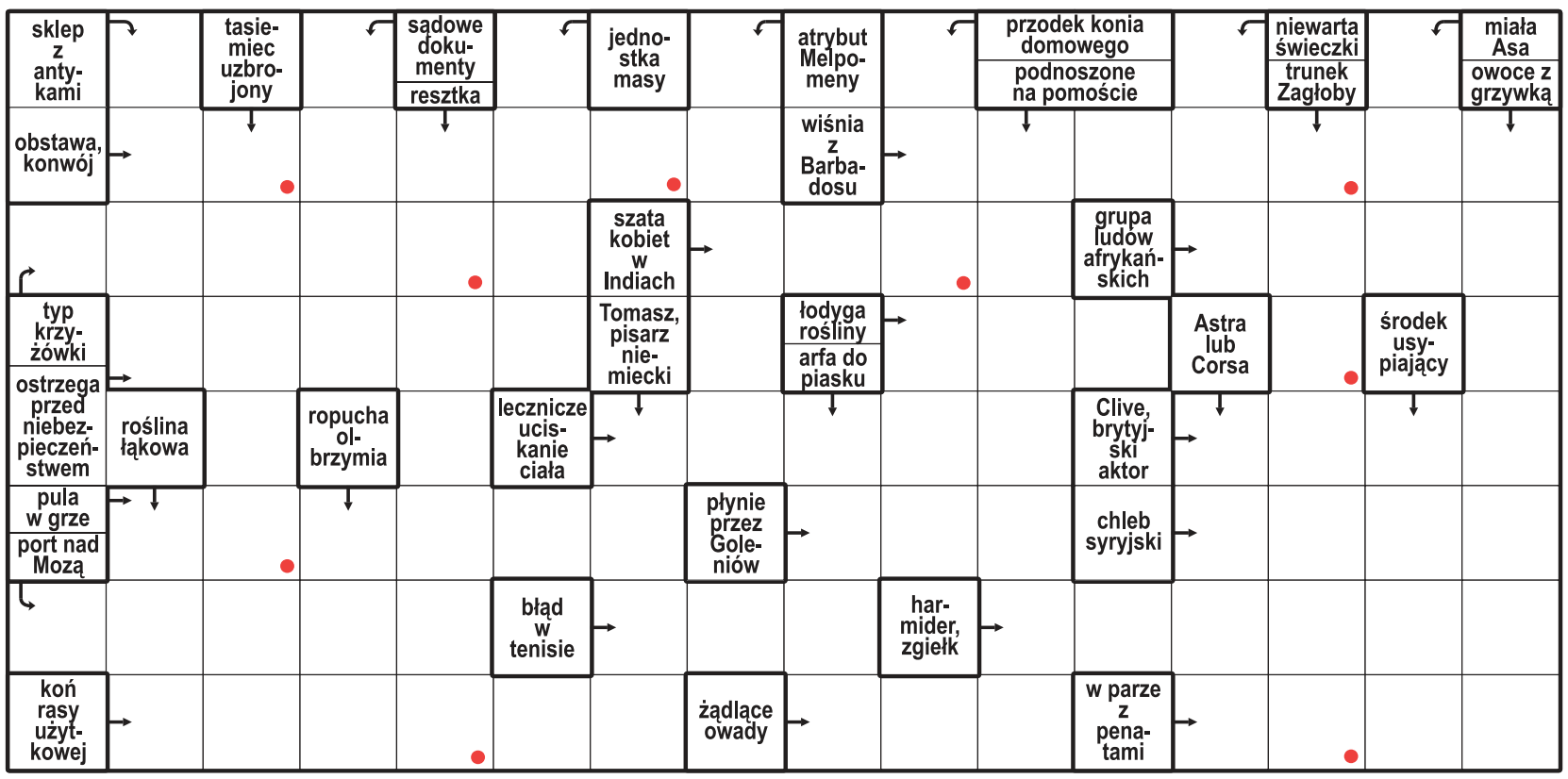
1) silnie rozwinięty mięsień ramienia,
2) życie w komforcie, przepych,
3) wyścielany mebel z oparciem,
4) twardy, srebrzystobiały metal o symbolu Sm,
5) drapieżny kuzyn jastrzębia,
6) gród obronny kultury łużyckiej z około 700 r. p.n.e.,
7) … Pietuszewski, piłkarz z FC Porto,
8) w dzbanku Balladyny,
9) rodzaj małego fletu,
10) broń sieczna dragona,
20) sielankowy utwór poetycki, idylla,
22) nowy fragment tekstu,
24) dawniej elekcja króla,
25) oddana przez uczciwego znalazcę,
28) śledzi ruch samolotów,
29) surowiec dla kaletnika,
31) kompozycja Maurice'a Ravela z 1928 roku,
32) „… na papieża”, film Władysława Pasikowskiego,
33) mityczny syn nimfy Liriope lub kwiat,
35) potoczna nazwa grochodrzewu,
36) pracuje przy wyrębie,
37) środowisko naturalne, przyroda.

AUTOPROMOCJA 0210990363
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
✆ 94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 145

P	R	Z	E	P	I	S	■	K	■	S	Z	K	L	A	N	K	A		
O	■	O	■	I	■	T	R	A	C	Z	■	R	■	L	■	W	■		
T	O	R	P	E	D	O	■	N	■	K	R	U	K	I	L	I	S		
O	■	B	■	G	■	J	O	D	Ł	A	■	Ż	■	B	■	A	■		
P	L	A	N	I	C	A	■	Y	■	P	I	A	N	I	S	T	A		
■	I	■	O	■	■	K	R	Z	T	A	■	■	A	■	Z	■	■		
S	T	O	N	K	A	■	Y	■	R	■	R	A	D	Y	K	A	Ł		
■	W	■	E	■	P	A	Ś	N	I	K	■	■	I	■	O	■	A		
B	A	S	T	I	A							Z	A	S	T	A	W		
A	■	T	■	■	R							E	■	A	■	■	K		
K	L	A	T	K	A							G	Ę	G	A	W	A		
O	■	J	■	■	T							A	■	A	■	Y	■		
J	U	N	E	A	U							R	A	N	D	K	A		
A	■	I	■	■	R							E	■	E	■	O	■		
D	I	A	K	■	A	D	A	M	C	Z	Y	K	■	K	Ę	P	A		

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA



Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: STOKROTKA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj też innych. Horoskop dzienny mówi, że odbędziesz spokojną rozmowę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaufaj intuicji i nie spiesz się z decyzjami. Horoskop na dziś wróży, że cierpliwość opłaci się podwójnie.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by otworzyć nowe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)
Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa oczyści atmosferę i przywróci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę. Horoskop dzienny na dziś sugeruje zostawić miejsce na współpracę.

Rak (22.06 - 22.07)
Uporządkuj sprawy krok po kroku. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że drobny sukces doda Ci wiary.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie unikaj trudnej decyzji. Horoskop dzienny mówi, że równowaga wróci, gdy powiesz, czego chcesz!

Panna (23.08 - 22.09)
Zachowaj dyskrecję i obserwuj sytuację. Horoskop na dziś wróży, że ktoś pokaże Ci swoje prawdziwe intencje!

Waga (23.09 - 22.10)
Spróbuj czegoś nowego. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że spontaniczny pomysł przyniesie korzyści.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwencja da oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Daj szansę nietypowemu pomysłowi. Horoskop na dziś wróży, że inspirująca rozmowa zmieni Twoje plany.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Zwolnij tempo. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że wieczorem znajdziesz chwilę ciszy, która doda Ci sił.

eprasa.pl 2391e8d247

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze problemy Jana Urbana na zgrupowaniu kadry

Jakub Jabłoński

Piłkarze reprezentacji Polski w poniedziałek rozpoczęli ponad dwutygodniowe zgrupowanie, obejmujące cztery mecze Ligi Narodów. Selekcjoner Jan Urban już pierwszego dnia musiał jednak zareagować na trzy kontuzje i dowołał... dwóch piłkarzy, w tym debiutanta, który przygotowywał się do gry w młodzieżowej kadrze.



FOT. SYLWIA DABROWA

Robert Lewandowski pojawi się na zgrupowaniu kadry, jutro wraz z trenerem ma wystąpić na konferencji prasowej

Jeszcze nie rozpoczęło się zgrupowanie, a trener Urban już miał pierwsze duże problemy. Kontuzji doznali nagle bramkarz Kamil Grabara, który podczas sobotniego treningu Juventusu zerwał więzadło w kolanie, a także napastnik Kasimpasy Adrian Benedyczak i skrzydłowy Sturmu Graz Filip Rózga.

Wszyscy zostają w klubach, gdzie będą przechodzili proces rekonwalescencji pod opieką sztabów medycznych. Selekcjoner zdecydował się w ich miejsce dowołać jedynie dwóch piłkarzy.

Mowa o 19-letnim ofensywnym pomocniku Zagłębia Lubin Marcelu Regule, a także z Widzewa Bartłomieju Drągowskim, który raczej będzie rywalizował z Mateuszem Kochalskim o miano drugiego bramkarza.

Jedynką wobec absencji Grabary powinien zostać zbierający świetne recenzje w Arabii Saudyjskiej Marcin Bułka. Golkiper został wyróżniony za ostatni miesiąc tytułem najlepszego bramkarza ligi.

Biało-Czerwoni w drugiej dywizji Ligi Narodów zagrają kolejno: z Bośnią i Hercegowiną już w piątek 25 września w Warszawie, trzy dni później ze Szwecją w Sztokholmie (Solna), 2 października – ponownie na PGE Narodowym – z Rumunią, a po kolejnych trzech dniach czeka ich rewanż na wyjeździe z Bośniakami w Zenicy. Wszystkie mecze o godz. 20.45.

Zgrupowanie zacznie się tradycyjnie w warszawskim hotelu Double Tree by Hilton. Piłkarze zebrali się w poniedziałek do godz. 18, a pierwszy trening odbędzie się dzień później na boisku KS ZWAR, które na kolejnych zgrupowaniach również ma służyć reprezentacji.

– Problem z boiskiem dla kadry był od lat. Od roku rozmawiamy w sztabie szkoleniowym i z prezesem (Cezarym Kuleszą), żeby to ułatwić drużynie. Mogę potwierdzić, że we wtorek i środę będziemy trenować na boisku ZWAR. To duże ułatwienie, bo nie musimy jeździć po całej Warszawie i okolicach. Do Legia Training Center w Książenicach jest 40 minut autokarem, a tu mamy znacznie bliżej. To boisko będzie do naszej wyłącznej dyspozycji, podobnie w przyszłości – tłumaczył dyrektor techniczny reprezentacji Polski Adrian Mierzejewski.

Pierwszą konferencję prasową z udziałem kapitana kadry Roberta Lewandowskiego zaplanowano na wtorek od godz. 14.30.

Na czwartek podopieczni Urbana mają zaplanowany trening już na PGE Narodowym, a dzień po pierwszym meczu z Bośniakami, czyli w sobotę, udadzą się do Sztokholmu. Kadra Jana Urbana będzie przebywać jednak nie tylko w tych miejscach.

Po meczu ze Szwecją Biało-Czerwoni przylecą w nocy do Modlina, skąd pojadą do Sochocina.

W niewielkiej miejscowości koło Płońska spędzą następne trzy dni. Tam również będą trenować, z dala od miejskiego zgiełku.

SIATKÓWKA

Niemcy na drodze Polaków po medal mistrzostw Europy. Wygrany zagra w półfinale

Paweł Wiśniewski

22 września br., czyli dzisiaj, Sofia, hala Arena 8888. Stawką? Półfinał mistrzostw Europy siatkarzy. Polska kontra Niemcy. Podopieczni trenera Nikoli Grbicia to jeden z głównych faworytów tegorocznej edycji Men's European Volleyball Championship - nie tylko bowiem bronią tytułu, ale przystąpili do rozgrywek jako zwycięzcy Ligi Narodów.

W podobnej sytuacji nasi siatkarze byli trzy lata temu - najpierw wygrali Volleyball Nations League, a dwa miesiące później drugi raz w historii zostali mistrzami Europy.

Dla Polaków to pożegnanie z Sofią, w której grali od początku mistrzostw Europy - najpierw w fazie grupowej (po 3:0 z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną i Ukrainą oraz 2:3 z Bułgarią).

W 1/8 finału rozbiliśmy Łotyszy 3:0, a w ćwierćfinale czekają już Niemcy.

Oba mecze półfinałowe, finał i spotkanie o brązowy medal zagrają w mediolańskiej Unipol Forum.

Reprezentacja Niemiec trochę niespodziewanie znalazła się w ćwierćfinale mistrzostw Europy. W Sofii siatkarze prowadzeni przez włoskiego szkoleniowca Massimo Bottiego, który zastąpił naszego Michała Winiarskiego, sprawiła nie lada niespodziankę, pokonując Bułgarię 3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12).

Współgospodarze tegorocznych ME to aktualni wicemistrzowie świata. Przed własną publicznością w pierwszych dwóch setach nie mieli problemów z Niemcami, osłabionymi brakiem kontuzjowanych - rozgrywającego Johannesa Tille i przyjmującego Moritza Karlitzka.

W trzeciej i czwartej partii rywale weszli jednak na wyższy poziom, wykorzystali rozluźnienie oraz błędy gospodarzy i doprowadzili do tie-breaka.

W piątym secie po emocjonującej i zaciętej walce Niemcy wygrali i sprawili jedną z większych niespodzianek w tej edycji mistrzostw Europy. Zrewanżowali się tym samym Bułgarom, bowiem w ubiegłorocznym mundialu przegrali z nimi na 0:3, a pierwszy set zakończył się niecodziennym wynikiem 38:40. Wcześniej Niemcy nie wykorzystali 11 setboli.

- To był bardzo emocjonalny i nerwowy mecz - podkreślił środkowy Anton Brehme, który przez dwa sezony grał w polskiej lidze w JSW Jastrzębski Węgiel. - Myślę, że zagraliśmy na boisku jak rodzina, co pozwoliło nam wyzwolić dodatkowe pokłady energii. Walczyliśmy także za kolegów, których z nami nie ma. Bardzo dobrze serwowaliśmy i dobrze graliśmy w systemie blok-obrona. To był klucz. Bułgaria to bardzo mocna drużyna, ale my się nigdy nie poddaliśmy. Jestem podekscytowany, że zagramy z Polakami. Będzie się działo...

Spotkanie z Biało-Czerwonymi będzie wyjątkowe również dla trenera Niemców, który trzy ostatnie sezony spędził w polskiej ekstraklasie - najpierw doprowadził do mistrzostwa ekipę Bogdanka LUK Lublin, a później pracował w Asseco Resovia Rzeszów.

Mecze ćwierćfinałowe:

- wtorek (22 września, Sofia): Rumunia - Francja (godz. 15.00) i Polska - Niemcy (godz. 18.00)
- środa (23 września, Turyn): Belgia/Czechy - Słowenia/Serbia (godz. 15.00) i Włochy - Finlandia (godz. 18.00).

SKOKI NARCIARSKIE

Anna Twardosz z dubletem w Râșnovie. Polka zdobyła rumuński Siedmiogród

Paweł Wiśniewski

Brawo, brawo, brawo. Nasza Anna Twardosz dwukrotnie okazała się bezkonkurencyjna w zawodach Letniej Grand Prix pań w skokach narciarskich.

Dla Polki to pierwsze zwycięstwa w karierze – w sumie po raz czwarty stanęła na podium imprezy tej rangi. Wszystkie miejsca w czołowej „trójce" zanotowała właśnie na kompleksie „Trambulina Valea Cărbunării" usytuowanym w rumuńskim Siedmiogodzie – przed rokiem była dwukrotnie trzecia, a teraz dwukrotnie triumfowała.

W klasyfikacji generalnej Letniego Grand Prix pań prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 punktów) przed Yuki Ito z Japonii (278). Dzięki dwóm wygranym Anna Twardosz (274) awansowała na 3. miejsce.

W zmaganiach panów Paweł Wąsek raz był drugi (za Amerykaninem Jasonem Colby), cały cykl LGP wygrał Japończyk Naoki Nakamura.

Ostatnią rundę Letniego Grand Prix skokach narciarskich zaplanowano na 24-25 października br. w niemieckim Klingenthal, na „Vogtland Arena", gdzie odbędą się indywidualne konkursy kobiet i mężczyzn na dużej skoczni oraz zmagania drużyn mieszanych.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Anna Twardosz pochodzi z bardzo wysportowanej rodziny. Ma dwie siostry i trzech braci i niemal wszyscy uprawiali kiedyś jakiś sport

eprasa.pl 2391e8d247